

Cieśluk, Krystyna

**Wielki Post i Wielkanoc w dawnej tradycji
ludowej w gminach: Lipsk, Dąbrowa
Białostocka, Sztabin, Płaska i Nowy Dwór**

"Biuletyn Konserwatorski Województwa
Podlaskiego", 20, 2014, s. 255-298

Zdigitalizowano w ramach projektu pn. Budowa platformy "Podlaskie Czasopisma Regionalne", dofinansowanego z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (umowa SONB/SP/465121/2020).



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Udostępniono do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRYSTYNA CIEŚLUK
Lipsk

Wielki Post i Wielkanoc w dawnej tradycji ludowej w gminach: Lipsk, Dąbrowa Białostocka, Sztabin, Płaska i Nowy Dwór

Koniec karnawału

Według relacji najstarszych mieszkańców pięciu spenetrowanych przeze mnie gmin (Lipsk, Dąbrowa Białostocka, Nowy Dwór, Sztabin i Płaska) we wtorek przed Środą Popielcową odbywały się ostatki, czyli zapusty. W tym dniu organizowano najczęściej zabawy lub potańcówki. W czasie tych wiejskich spotkań przygrywali miejscowi muzykanci – harmoniści (na harmonii guzikowej lub pedalowej) i skrzypkowie, a później również akordeoniści. W składzie muzykantów nie mogło zabraknąć też osoby wystukującej rytm na bębenku własnoręcznie wykonanym z naczynia dłubanego z klocka drewna, do którego skórę wyrobił domowym sposobem ojciec albo dziadek. Czasami za cały skład muzyczny musiał wystarczyć muzykant grający na harmonijce ustnej, a nawet na grzebieniu. Wcześniej tego typu spotkania organizowano „z marszu” w domach prywatnych i nie było problemu, że się nabrudzi, że gospodarze chcą spać lub że nie mają czym poczęstować przybyłych gości. Wszyscy byli mniej więcej w podobnej sytuacji materialnej i też wszyscy mieli ochotę na wspólną zabawę. Z czasem zabawy ludowe przeniosły się do remiz strażackich, domów parafialnych, szkół, klubów i świetlic wiejskich. Młodzież w Lipsku w okresie międzywojennym korzystała z sali domu parafialnego, która miała także scenę, na której wystawiane były widowiska teatralne przygotowywane przez młodzież zgrupowaną przy Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej, prowadzonym przez miejscowych księży. Tu też spotykała się na swoich próbach Orkiestra Dęta lipskiej OSP, która powstała w 1927 r. W latach 50. XX w. młodzież przeniosła się do pomieszczenia w budynku, gdzie mieściła się Gromadzka Rada Narodowa i urzędował wójt. Korzystała z dużej sali, która spełniała rolę kina (najpierw objazdowego, potem stacjonarnego), była też salą widowiskową (tu odbywały się występy estradowe) i taneczną (zabawy ludowe organizowane w czasie odpustów i przy okazji innych uroczystości kościelnych, na zapusty, na sylwestra oraz zabawy weselne).

Dawniej w karnawale dużo zabaw i potańcówek organizowano w domach prywatnych, kiedy to gospodynie zapraszały swoje sąsiadki, koleżanki czy kuzynki na darcie pierza lub na tarcie lnu. W czasie tych prac często te domy odwiedzali chłopcy, ponieważ tradycją było, że na zakończenie darcia pierza organizowano potańcówkę. Przeważnie odbywały się one w soboty. Organizatorami tych zabaw byli młodzi chłopcy, którzy wcześniej umawiali się z muzykantom, by zechciał pograć, a potem prosili gospodynię, by pozwoliła na zabawę w swoim domu. Oczywiście gospodarze zawsze się zgadzali na kilkugodzinne granie i tańcowanie. Sami również uczestniczyli w potańcówce.

W latach 60. zabawę zapustną organizowali przeważnie strażacy lub młodzież zrzeszona w organizacjach młodzieżowych.

W zapusty zabawa trwała tylko do godz. 24.00. O tej godzinie wnoszono do chałupy śledzia, który obwieszczał nastanie postu oraz koniec hulanki, i zawieszano go w drzwiach wejściowych. Z chwilą wybicia północy wszyscy się rozchodzili bez szemrania do domów. Czasami nawet przed północą kończono wspólną zabawę, bo jej uczestnicy chcieli jeszcze zdążyć do domu, by zjeść coś smacznego, tłustego, mięsnego i słodkiego. Tu trzeba dodać, że w zapusty przygotowywano w domach wiele smacznych tłustych potraw, takich jak: kartacze z mięsem, kotlety siekane, bigos, różne mięsa gotowane i pieczone, tak by mogła najeść się cała rodzina i goście – przypadkowi lub zaproszeni. Tego dnia przygotowywano także dużo pączków, chrustów (faworków), pampuchów, a w biedniejszych rodzinach – oładków.

Młodzież wracająca o północy z zabawy zapustnej była skora do psikusów. Młodzi chłopcy czasami otwierali drzwi chałupy i wrzucali do mieszkania garnek z popiołem, by dziewczęta miały co robić albo wciągali na dach chałupy sanie lub wóz. Chłopcy szybko umykali z tego miejsca, by ich nikt nie rozpoznał, gdyż gospodarz mógł sprawić im niezłe manto (lanie) za taki dowcip. Gospodarze często pilnowali swoich mieszkań, by nie wrzucono im popiołu do domu. Chłopcy zaś szukali stosownej chwili, aby ktoś z gospodarzy zostawił otwarte drzwi. Stawiali za węglem (róg domu), gdzie mieli przygotowany uszkodzony, nieco rozbity, garnek z popiołem. Gdy nadarzał się stosowny moment, jeden z nich, sprytniejszy, wbiegał do mieszkania i silnie rzucał garnkiem o podłogę tak, aby garnek się rozbił, a jego zawartość uniosła się w powietrze zanieczyszczając całe mieszkanie.

Takie psikusy znane były wszędzie. Opowiadał mi mój mąż, że kiedyś w jego rodzinnej wsi chłopcy umawiali się na rzucanie popiołu do domu młodych, ładnych dziewcząt. Ich rozmowę usłyszał chłopak, który był niewidomy. Jego marzeniem było poczuć te emocje, które towarzyszą takiej wyprawie. Koledzy prosili, aby zrezygnował ze swego pomysłu, tłumacząc, że będzie miał problem z ucieczką, nie będzie widział drogi. Jednak ochota przewyższyła jego rozsądek. Wieczorem zebrali się wszyscy w umówionym miejscu, przygotowali duży gliniany garnek popiołu i poszli. Niewidomy kolega był tak szczęśliwy z udziału w tym przedsięwzięciu, że poprosił, aby to właśnie jemu pozwolono wrzucić garnek do domu dziewcząt. Marzenie jego zostało spełnione, ale kiedy dokonał swego dzieła, nie zdążył uciec, gospodarz go dogonił i sprął po plecach kijem, nie wiedząc, że bije niewidomego. Kiedy koledzy usłyszeli głośny krzyk i uderzenia, zatrzymali się niedaleko w ukryciu. Chwilę odczekali, a potem poszli szukać kolegi. Odnaleźli go stojącego i smutnego pod drzewem, ale się nie przyznał, że dostał „na boki” od gospodarza. Od tego czasu jednak nie chciał więcej uczestniczyć w rzucaniu popiołu.

Wielki Post

Jest to okres, który wzywa do pokuty i modlitwy za grzechy swoje i najbliższych oraz przeszłych pokoleń. Rozpoczyna się Środą Popielcową, kiedy to w czasie Mszy św. ksiądz święci popiół z ubiegłorocznych palm wielkanocnych i posypuje nim głowy wiernych. Wielki Post trwa 40 dni od Środy Popielcowej do Wielkiego Czwartku – gdyż w czwartek zaczyna się już przygotowanie do Wielkanocy, tzw. Triduum Paschalne. Cały ten okres to w wierze katolickiej przygotowanie wiernych do wewnętrznej przemiany. W kościołach w tym czasie zasłania się krzyże fioletową zasłonką, zdejmuje się wszystkie dekoracje, przy ołtarzach nie ma kwiatów. W okresie Wielkiego Postu nie udzielano ślubów, chrzty nowo narodzonych dzieci również odkładano na Święta Wielkanocne. Kościół zakazywał organizowania zabaw, natomiast zalecał ścisły post w środy, piątki i soboty. Wiele kobiet taki ścisły post utrzymywało przez całych 7 tygodni, jako ofiarę za szczęśliwy powrót z wojny męża lub syna oraz za chorych i cierpiących z bliskiej rodziny.

W Środę Popielcową obowiązywał tzw. post ścisły. Można było tylko zjeść śledzia z ziemniakami lub ugotowane ziemniaki w mundurkach, które po obraniu zanurzano w sosie od śledzi (zaprawie śledziowej), który nazywano „lakiem”. Inną dopuszczalną potrawą były ugotowane ziemniaki i do tego woda z cebulą. W niektórych domach gotowano „na sucho” groch, fasolę i bób, i ten posiłek musiał wystarczyć na cały dzień. W następnych dniach można było jeść dodatkowo potrawy mleczne i zbożowe. Z mąki żytniej wypiekano głównie chleb, a z ciasta chlebowego piekło się przed ogniem w piecu podpłomyki lub *wychapieńki*. Z mąki pszennej przygotowywano zacierki, makarony, placki i bułeczki, czasem z nadzieniem, ale tylko od święta, czyli przy okazji niedzieli. Z jęczmienia robiło się różnego rodzaju kasze – pęczak i krupy – grube i drobne. Z mąki owsianej najczęściej gotowano kisiel owsiany (potrawa spożywana głównie w okresie postu i przy wieszce wigilijnej). Obok roślin zbożowych w żywieniu wykorzystywano ziemniaki, brukiew, kapustę, groch, fasolę i soczewicę, w mniejszych ilościach marchew, pietruszkę, cebulę, czosnek, dynię. Ziemniaki stanowiły prawie połowę wiejskiego jedzenia, gdyż przygotowywano z nich różne potrawy pieczone i gotowane. Gospodynie często przetrzymywały ziemniaki w koszykach pod *kuczą* (nisza w piecu przy podłodze), aby, gdy zabraknie chleba w domu, móc szybko naobierać (naskrobać) ziemniaków i upiec je w popiele zgromadzonym w palenisku kuchennym, podobnie jak to czyniono w czasie jesiennego palenia ognisk i pieczenia ziemniaków.

Środa Popielcowa

W Środę Popielcową obowiązkiem każdego parafianina było pójście do kościoła, by ksiądz posypał głowę popiołem, mówiąc przy tym słowa: „Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”. Gdy ktoś z domowników nie mógł uczestniczyć w nabożeństwie Środy Popielcowej, wówczas inna osoba z rodziny, obecna w kościele, przynosiła do domu popiół wsypany w książeczkę do nabożeństwa lub chusteczkę i sama dokonywała posypania głów domownikom.

Gospodynie na wsi w Środę Popielcową, po powrocie z kościoła, tradycyjnie zajmowały się myciem, a nawet szorowaniem, wszystkich garnków, aby nie pozostał

na nich nawet ślad tłuszczu. Obowiązywał bowiem całkowity zakaz spożywania mięsa i tłuszczu przez okres całego postu. Czasami zakaz ten dotyczył również potraw z nabiału i jajek. W tym czasie używano oleju wyrabianego z nasion lnu, kupowano beczkę śledzi, która miała wystarczyć dla licznej rodziny na cały okres Wielkiego Postu.



1. Spotkanie modlitewne w czasie Wielkiego Postu.

Zespół Regionalny „Lipsk”.

Zdjęcie z archiwum K. Cieśluk.

Fot. Marian Chomiczewski 1974.

Prayer meeting during Lent.

The “Lipsk” Regional Ensemble.

Photo: from the archive of K. Cieśluk.

Photo: Marian Chomiczewski 1974.

Z początkiem postu następował czas wzmożonej modlitwy. We wsiach parafialnych odprawiano w kościele raz w tygodniu Droge Krzyżową, upamiętniającą mękę Jezusa Chrystusa na krzyżu. W innych wsiach ludzie zbierali się na modlitwę po domach, by wspólnie śpiewać tzw. „Stacje”, „Gorzkie żale” i inne tradycyjne pieśni postne. Powszechne także było śpiewanie pieśni postnych w rodzinach, wieczorami, przy robocie. Dzieci starsze i młodsze siadały koło swoich babć i razem śpiewały, ucząc się pieśni na pamięć. W ten sposób przekazywana była wiedza i o tych pieśniach, i o modlitwach. Dawne pieśni nabożne bywały bardzo długie, jedną z nich postaram się zapisać chociaż w wersji skróconej (w całości pieśń ma aż 123 zwrotki).

„Pieśń o męce Pańskiej”

Witaj Matko uwielbiona, żalem serdecznym ściśniona,
Gdy Symeon sprawiedliwy, opowiedział miecz straszliwy.
O, Maryja, o, Maryja, jak wielka Twa żalność była. [x 2]

Tyś Go zawsze w sercu miała, tegoś miecza się lękała,
Wnet Józef we śnie usłyszał, aby z Dzieciątkiem uciekał. O, Maryja...

O, jak wielkiś smutek miała, gdyś te słowa usłyszała,
– Wstań, Maryjo, weź Dzieciątko, bo Go Herod zabić szuka! O, Maryja...

O, jakże my tam pójdziemy, gdy oba drogi nie wiemy,
Przez pustynie, góry, lasy, będą tam strachy nie wczasy. O, Maryja...

(7) Jeszcze większą boleść miała, gdyś od Syna usłyszała,
Że się już czas przybliżuje, męka Jego następuje. O, Maryja...

O jak wielką boleść miała, gdy się z Synem rozłączała,
Gdyście sobie dziękowali, także i łzy wylewali. O, Maryja...

Tu Twe serce miecz przeraził, gdy Ci Jan Święty oznajmił,
Że już Syn Twój jest pojmały, od Judasza jest wydany. O, Maryja...

(29) O, jak wielką boleść miała, Matko, gdyś na to patrzała
Gdy szaty z Niego zrywali, kaci różgi w ręce brali. O Maryja...

(44) Żydzi na to nic nie dbali, wszyscy głosem zawołali,
Ukrzyżuj nam łotra tego, nie chcemy Go mieć żywego. O Maryja...

(59) Tu Twe serce miecz przeraził, radości twe wszystkie skaził,
Gdyś ujrzała zemdlonego, zranionego, skrwawionego. O Maryja...

(86) Pan Jezus na krzyżu wisiał, do Ojca ze łzami wzdychał,
A to za wszystkich grzeszników, za swoich krzyżowników. O Maryja...

(111) Wtem Matuchna odmawiała, ciała jeszcze wziąć nie dała,
– Ach jeszcze mi Go nie bierzcie, raczej mnie z Nim wraz pogrzebicie.
O Maryja...

Rzekł Jan Święty: Matko miła, proszę byś już przyzwoliła,
Bo się już dzień odmaluje, a noc ciemna następuje. O Maryja...

(117) Do grobu Go położyli i kamieniem Go przykryli.
Wszyscy nad grobem płakali, bo Jezusa miłowali. O Maryja...

(123) Jezu Najłaskawszy Panie, racz przyjąć nasze wołanie:
Racz do serca łaskawego, przyjmij człowieka każdego! O Maryja...

Tę pieśń śpiewała z pamięci, dziś już nieżyjąca, pani Bronisława Snarska ze wsi Rakowicze (gmina Lipsk). Wiele innych przepięknych pieśni postnych przekazuje obecnie jej córka Albina Bochonko i p. Leonarda Sapieszko ze Starożyńc. Do takich pieśni należą: „Pójdźcie Chrześcijanie na Kalwaryję” (16 zwrotek), „Rozważajcie bracia chrześcijanie” (28 zwrotek), „Zrzuć z ran Twych krople”, „Płaczcie Anieli, płaczcie duchy święte” (26 zwrotek), „Lament serdeczny” (120 zwrotek), „Wielka to miłość Boga Ojca była” (76 zwrotek), „Któż oplakać godnie może”.

„Płaczcie Anieli”

(wersja skrócona – całość 26 zwrotek)

Płaczcie Anieli, płaczcie duchy święte,
Radość wam dzisiaj i wesele wzięte.
Płaczcie przy śmierci, płaczcie przy pogrzebie,
Króla naszego i Boga na niebie.

Płaczcie wesołe niebieskie pokoje,
Na dzień dzisiejszy i sieroctwo swoje.
Płaczcie nad grobem, w którym położony
Boga waszego Syn Jednorodzony.

Płacz jasne słońce, płacz koło miesięczne,
Zalejcie gwiazdy światła swoje wdzięczne.
Płaczcie promienie z nieba wywieszone,
Wasze przedniejsze światło zagaszone.
Płaczcie, płaczcie chmury mżyste,
Łzy, miast rosy wylejcie rześiste.
Płaczcie pioruny, płaczcie błyskawice,
Nad grobem Króla niebieskie stolice.

Wiele pieśni postnych znajduje się w dawnych śpiewnikach kościelnych, ale dla mnie najciekawsze są te, które były śpiewane na naszym terenie i były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wiele ciekawych zapisów pieśni postnych można jeszcze do dziś znaleźć w zeszytach ręcznie zapisywanych, które są w posiadaniu wiejskich śpiewaków.

„Boże Ojciec Wszechmogący”

(w całości 53 zwrotki)

Boże Ojciec Wszechmogący, który z miłości gorącej,
Zesłałeś na te niskości Syna swego z wysokości.

Ku wielkiemu pocieszeniu, wszemu ludzkiemu plemieniu,
Wydaleś Go na stracenie, na człowiecze odkupienie.

Miejmyż wszyscy na baczości, drogą śmierć Jego miłości
I smutek Matuchny Jego, który cierpiała dla Niego.

Gdy Go we czwartek żegnała, tak mu mówiąc przekładała,
Weź mię do Ogrójca z sobą, pójde rada na śmierć z Tobą.

Pan na nią smutnie spoglądał, po swej Matce tego żądał,
Miła Matko racz mnie puścić, noc ci blisko, już nam czas iść.

Początek postu stawał się momentem rozpoczęcia przygotowywania pisanek wielkanocnych. Według tradycji każda panna na wydaniu powinna była ich przygotować co najmniej kopę (60 szt.). Na naszym terenie pisanki wykonuje się metodą batikową przy użyciu rozgrzanego wosku naturalnego i szpileczki metalowej lub małego gwoździka. Dawniej pisanki wykonywano na skorupie jajek surowych. Wybierano do tego celu jajka o najjaśniejszym zabarwieniu, by wzór był lepiej widoczny. Nasze prababcie do rozgrzania wosku używały rozżarzonych węgli z drzewa. Naczynie metalowe (często był to czerpak od warząchwi) wstawiano do pieca przy otwartych drzwiczkach, współcześnie do tego celu używamy maszynek elektrycznych. Zanim pojawiła się szpileczka metalowa do nanoszenia wzoru na jajko, używano patyczków z gałęzi brzozy lub innego drzewa liściastego. Pisano też zapalką, maczając główką siarki w mocno rozgrzanym wosku. Dopiero później pojawiły się żelazne gwoździe, a po nich metalowe szpileczki.

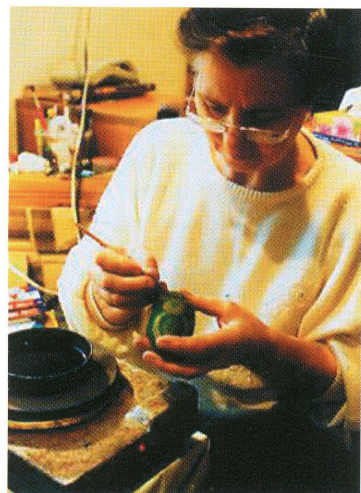


2. Prezentacja wykonywania pisanek przez Zespół Regionalny „Lipsk” na Suwalskim Jarmarku Folkloru. Zdjęcie z archiwum K. Cieśluk.
Presentation of painting Easter eggs by the “Lipsk” Regional Ensemble at the Suwałki Folklore Fair. Photo: from the archive of K. Cieśluk.



3. Rozgrzewanie wosku na węglu drzewnym. Na zdjęciu autorka artykułu. Zdjęcie z archiwum K. Cieśluk.
Heating wax on charcoal. In the photo: author of the article. Photo: from the archive of K. Cieśluk.

4. Rozgrzewanie wosku na maszynie elektrycznej. Na zdjęciu autorka artykułu. Zdjęcie z archiwum K. Cieśluk.
Heating wax on an electric hotplate. In the photo: author of the article. Photo: from the archive of K. Cieśluk.



5-6. Najstarsze wzory pisanek. Ekspozycja w Muzeum Lipskiej Pisanki i Tradycji. Fot. B. Tarasewicz, 2014.
Oldest Easter egg painting patterns. Exhibition held at the Easter Eggs and Tradition Museum in Lipsk. Photo: B. Tarasewicz, 2014.

Pierwsze wzory, których dziewczęta uczyły się od swoich mam i babć, to były kropeczki i kreseczki. Z nich powstawały wzorki – słoneczka, kwiatki, łańcuszki, koronki, gwiazdki, jodełki, tzw. *dzieraszki* i inne elementy.

Połączone ze sobą stanowiły kompozycję na jajku. „Opisane” jajka wkładano do garnka z popiołem i przechowywano w piwnicy lub w ciemnym, zimnym miejscu. Co kilka dni przekładano je na drugi bok i tak przetrzymywano do Wielkiego Piątku. W Wielki Piątek obgotowywano jajka w *cebulniku* (wywar z łusek cebuli).

Pisanek wykonanych przez panny musiało wystarczyć dla wszystkich *wałakonników* (albo: *wołakonników* – kołędników wielkanocnych), którzy w dniach świątecznych przychodzili pod dom (lub byli zapraszani do chałupy), by tam śpiewem i oracjami składać życzenia gospodarzom. Za kołędowanie chłopcy byli nagradzani pisanekami, jedzeniem i gorzałką.



Półpoście

Młodzieńcze figle z zapustów miały swoją kontynuację w tzw. „półpoście” (dzień wyznaczający połowę Wielkiego Postu). Już w nocy chłopcy malowali okna w domach, gdzie mieszkali młode dziewczęta, popiołem rozmieszonym z wodą (robiło się z tego zawieszistą substancję). W latach późniejszych chłopcy używali do tego celu wapna rozrobionego z wodą lub kolorową farbą, która była trudniejsza do zmycia. Dziewczęta, gdy się zorientowały, że ich okna zostały pomalowane, starały się jak najszybciej je umyć, by nie było śladu. Dziewczęta, które nie zmyły malowania w czas, narażały się na pośmiewisko i określenia, że są nierobotne, leniwe i niechlujne. Czasami zdarzało się, że dziewczęta rozpoznały chłopaków, którzy wrzucili im garnek z popiołem do mieszkania, wówczas w ramach rewanżu malowały okna w ich domach, by ich matka lub oni sami musieli się trochę natrudzić, narażając się w ten sposób na wyśmianie.

Podobnie jak na zapusty, tak i na półpoście, chłopcy wciągali wozy na dachy. Rozbierali je na części i po kawałku umieszczali na górze, by tam je ponownie złożyć w całość. Czasami taki manewr odbywał się z wieczora, gdy gospodarze jeszcze nie spali, wówczas starano się czymś odwrócić ich uwagę tak, by druga grupa mogła dokonać dzieła. Gdy rano gospodarz zorientował się, co ma na dachu, musiał sam zdjąć wóz lub zapłacić wódką za pomoc (często tym samym chłopakom, którzy to zrobili), by pozbyć się zawaliska. Jeśli gospodarz szybko nie uwinął się z problemem, wówczas stawał się pośmiewiskiem całej wsi.

Po półpoście panny zaczynały przygotowywać „pajaki”, ozdoby dawnych chałup, które na naszym terenie wykonywane były z grochu, fasoli, łubinu, ze słomy, piór i kwiatów z kolorowych bibulek. Wycinano też z białego papieru firaneczki o różnych ornamentach, które później zawieszano w oknach, zakładano na półkach, tzw.

palicach, znajdujących się w kuchni oraz na półkach w kredensie lub na okapie pieca. Przygotowywano także kwiaty bibułkowe do ozdobienia obrazów świętych i półeczki w świętym kącie. Przy takich robótkach dziewczęta często zbierały się w jakimś domu i wspólnie pracowały.

7. Firanki z białego papieru wykonane przez Krystynę Cieśluk. Fot. B. Tarasewicz, 2012, ze zbioru M-GOK w Lipsku.

White paper curtains made by Krystyna Cieśluk. Photo: B. Tarasewicz, 2012, from the collection of the Town-Commune Culture Centre in Lipsk.





8-9. Pajaki wykonane przez Krystynę Cieśluk Fot. K. Cieśluk.

Pajaki hanging Easter decorations made by Krystyna Cieśluk. Photo: K. Cieśluk.

10-11. Pajaki wykonane przez Bożenę Chomiczewską. Fot. K. Cieśluk, 2004.

Pajaki hanging Easter decorations made by Bożena Chomiczewska. Photo: K. Cieśluk, 2004.



Niedziela Palmowa

Niedziela Palmowa, to niedziela Męki Pańskiej poprzedzająca Wielki Tydzień, wprowadzająca w tematykę Świąt Wielkanocnych. W kościele w tym dniu kolor szat liturgicznych zmienia się z koloru fioletowego na czerwony, jako że przez mękę i śmierć Chrystus wchodzi do chwały. Liturgię mszalną ksiądz przeważnie rozpoczyna od święcenia palm, w wielu parafiach przyjęte jest rozpoczęcie liturgii procesją palmową na pamiątkę wjazdu Jezusa Chrystusa do Jerozolimy.



12-15. Palmy wielkanocne. 16-17. Palmy wielkanocne wykonane przez Krystynę Pietrewicz. Źródło: Fot. K. Cieśluk. Archiwum prywatne Krystyny Pietrewicz. Fot. W. Danilczyk, 2012.
Easter palms. Photo: K. Cieśluk. Easter palms made by Krystyna Pietrewicz. Source: private archive of Krystyna Pietrewicz. Photo: W. Danilczyk, 2012.



Palmy wielkanocne

Dwa-trzy tygodnie przed Palmową Niedzielą zrywano w ogrodzie gałązki wierzby lub porzeczki i wstawiano je do wody, by zazieleniły się do Niedzieli Palmowej. Dekorowano je wstążeczkami i zielonymi kwiatami doniczkowymi i niesiono do poświęcenia w Niedzielę Palmową. Innym sposobem dekorowania gałązek było ozdabianie ich papierowymi kwiatkami i zielonymi listkami. Po powrocie z kościoła rodzice uderzali tymi gałązkami dzieci lub osoby starsze, które nie były w kościele, często jeszcze śpiące, mówiąc przy tym: „Palma bije, nie zabije, za tydzień Wielki Dzień, a za siedem noc, Wielkanoc”. Poświęconą palmę zasadzano w ogrodzie, aby rozkrzewić dalej tę roślinę lub wkładano za obraz święty, gdzie zasuszoną trzymano przez rok. W czasie burzy poświęconą palmę wstawiano w okno, by chroniła dom przed uderzeniem pioruna. Po roku spalano je.

Według dawnych wierzeń palmy wielkanocne miały strzec od klęsk żywiołowych, chronić gospodarstwa rolne od wszelkich nieszczęść, powodzi, suszy, pożaru, pomoru bydła i chorób. Z palmami wiązały się też pewne wróżby, np. dziewczęta zjadały *kocanki* (kotki wierzbowe) z palmy, by nie zostać starą panną i szybko wyjść za mąż. Inni zjadali je, by ochronić się przed bólem gardła. Podane bydłu miały ustrzec je od zarazy. Palma bogato ustrojona przez pannę wróżyła poznanie bogatego chłopaka na męża. Zdarzało się, że chłopcy biegali po ulicach i smagali nogi dziewcząt palmami, by nie zostały starymi pannami. Taką palmą też uderzano bydło, kiedy wyganiało się je pierwszy raz na pastwisko, aby nie chorowało. Wyszuszone bacie wrzucano nawet do suchej karmy, by bydło było zdrowe cały rok. Poświęcone palmy miały dać życiodajną siłę i dobrą przyszłość. Nieraz ludzie tłumaczyli, że palmy dają długie życie, dorodne dzieci, chronią od piorunów i złych duchów.

Wielki Tydzień

Od poniedziałku w Wielkim Tygodniu rozpoczynały się przygotowania do Świąt Wielkanocnych. Sprzątano domy, bielono wapnem ściany, wynoszono meble na podwórko, sparzano je gorącą wodą i szorowano, wietrzono pościel i prano poszewki, by wyniszczyć wszelkie robactwo (pluskwy, pchły), które zaległo się w czasie zimy. Mężczyźni zajmowali się ubojem zwierząt domowych. Według opowieści najstarszych mieszkańców gmin, które penetrowałam (Lipsk i gminy z nim sąsiadujące), świniaka zabijało się tylko raz do roku. Hodowano go przez cały rok i mięsa z niego miało wystarczyć także na cały rok, tzn. do następnej Wielkanocy. Zarzynano też inne zwierzęta – cielęta, barany, ale to przeważnie w biedniejszych rodzinach.

Przez cały tydzień, w każdym domu, przygotowywano jedzenie na święta. Tradycyjnie kręciło się kielbasy i peklowało szynki i polędwice, które potem wędziło się jałowcem lub olszyną. Piekło się też bułki i babki wielkanocne, zwane kołaczami. Gotowało się bigos i robiło także białą kielbasę do odparzenia.

Wielki Tydzień to czas porządkowania obęścia i przygotowywania karmy dla zwierząt domowych na całe święta. W tych dniach dekorowano krzyże przydrożne i kapliczki znajdujące się w wiosce, dzieci szły na łąki narwać ajeru (tatara-

ku), by w Wielką Sobotę posypać nim, drobno pociętym, gliniane podłogi w domu (dawniej w domach nie było podłóg drewnianych tylko ubita glina) i dookoła budynków gospodarczych.

Wielki Czwartek i Wielki Piątek to czas modlitwy. W czwartek milkły dzwony na znak uwięzienia Pana Jezusa w ciemnicy, a do ręki ministranci brali drewniane kołatki i młoteczki, czyli grzechotki stukające. Takie kołatki często robili sami dorastający chłopcy, ale często wykonywał je dla nich dziadek, bo on się znał na tym najlepiej. Kołatka osadzona na trzonku obracała się przy poruszaniu okrężnym, natomiast młoteczek grzechoczący składał się z deseczki i dwóch młoteczków drewnianych, które poruszane ruchem ręki uderzały w siebie i deseczkę, wydając głośny stukot.



18. Kołatka (terkotka) wykonana przez Romana Sztukowskiego. Fot. K. Cieśluk, 2014.
Rattle made by Roman Sztukowski.
Photo: K. Cieśluk, 2014.



19. Młoteczek wykonany przez Romana Sztukowskiego. Fot. K. Cieśluk, 2014.
Hammer made by Roman Sztukowski.
Photo: K. Cieśluk, 2014.

W tych dniach parafianie przygotowywali w swoich kościołach Groby Pańskie – miejsce, gdzie składano figurę Pana Jezusa. W Wielki Piątek nie odprawia się Mszy św. w kościele, tylko rozważa Mękę Pańską i adoruje Krzyż święty. Liturgia wielkopiątkowa kończy się przeniesieniem Najświętszego Sakramentu do Grobu Chrystusa, gdzie okrywa się go białym welonem, a przeniesiony krzyż układa obok Grobu do adoracji. Wielki Piątek jest pierwszym dniem Triduum Paschalnego, są to trzy dni (Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota do momentu rezurekcji w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego), podczas których obchodzi się pamiętkę śmierci, pogrzebu i Zmartwychwstania Pana.

Dawniej po umieszczeniu Najświętszego Sakramentu w Grobie Pańskim rozpoczynano czuwanie. Młode dziewczęta zakładały białe, długie welony, które zakrywały je od czubka głowy aż po stopy i oddawały się modlitwie, zaś młodzi mężczyźni obejmowali wartę. Na przełomie XIX i XX w. kawalerowie ubierali się w specjalnie przygotowany strój, tzn. na marynarkę przyszywano wstążki jak lamówki, z papieru robiono kamizelki wkładane przez głowę, na nogawkach przy-



20. Grób Pański w kościele parafialnym pw. św. Jana Chrzciciela w Nowym Dworze. Ze zbiorów K. Cieśluk.
Fot. W. Danilczyk. **Grave of the Lord in the parish church of St. John the Baptist in Nowy Dwór.**

From the collections of K. Cieśluk. Photo: W. Danilczyk.

21. Grób Pański w kościele parafialnym pw. Zwiastowania NMP w Krasnymborze. Ze zbiorów parafii.
Grave of the Lord in the parish church of the Annunciation to the Holy Virgin Mary in Krasnybór.

From the parish collections.

22. Lipscy strażacy przy Grobie Pańskim w kościele pw. Matki Bożej Anielskiej w Lipsku. Ze zbioru
M. Chomiczewskiego. Fot. M. Chomiczewski, 1993. **Firemen from Lipsk guarding the Grave of the Lord in
the church of Our Lady of Angels in Lipsk. From the collections of M. Chomiczewski.**

Photo: M. Chomiczewski, 1993.

23. Strażacy przygotowujący się do pełnienia straży przy Grobie Pańskim, Lipsk, lata 60. XX w.
Ze zbiorów Z. Bądzińskiego. **Firemen preparing to guard the Grave of the Lord, Lipsk, 1960s.**

From the collections of Z. Bądziński.

szywano czerwone lampasy, zaś na głowę zakładano hełmy. Całości stroju dopełniały wycięte z drewna szable lub halabardy, które młodzieńcy z dumą dzierżyli w swych dłoniach, kiedy zaciągali straż przy Grobie Pańskim. W późniejszych latach przy Grobie Pańskim stawali w pełnym umundurowaniu strażacy. Dziewczęta i chłopcy tego dnia trwali na czuwaniu do północy.

Dorośli, którzy przybywali na nocne modlitwy, śpiewali do północy dawne, wielozwrotkowe, tradycyjne, ludowe pieśni postne, opowiadające o Męce Pańskiej. Osoby podchodzące do Grobu Pańskiego najpierw całowały krzyż leżący obok, a kobiety, adorując, śpiewały pieśni i składały modlitwy przebiegające.

„Zbliżam się ku Tobie”

Zbliżam się ku Tobie, Jezu mój kochany,
 Całować ciężkie i nieznosne rany.
 Nie tak jak Judasz, który na wydanie,
 Lecz z uzaleniem, Jezu Chryste Panie.
 Całuję prawą Twoją, Jezu, rękę,
 Byś mnie nie oddał na piekielną mękę.
 Całuję oraz lewą rękę Twoją,
 Byś zbawić raczył, grzeszną duszę moją.
 Zbliżam się sercem i do Twego boku,
 Nie daj na zgubę mnie ze swego wyroku.
 Padam i do Twojej prawej nogi, Chryste,
 Niechże łzy płyną z oczu mych rześiste.
 Padam i do Twojej, Jezu, lewej nogi,
 Którą Ci zranił okrutnie gwóźdź srogi.
 Padam pokornie i do krzyża Twego,
 Na którym wisisz dla mnie mizernego.
 O, Jezu Drogi, Jezu mój kochany,
 Zgładź grzechy moje, przez Twe święte rany.
 Przrzekam, że Cię więcej nie obrażę,
 Że się przód na śmierć, niż na grzech odważę.

W Wielką Sobotę od samego rana księża święcili pokarmy, najpierw w kościele parafialnym, później jeździli po wsiach. Na święconkę niesiono przede wszystkim jajka (nawet pół kopy) ugotowane w *cebulniku* z obitą, obraną ze skorupy piętą, by choć kropla święconej wody mogła upaść bezpośrednio na jajko. Do tego bochen chleba, sól, *gomółek* [gomółkę – *red.*] masła, duży biały ser i chrzan, ale także kiełbasa, polacie słoniny, boczku, wędzone mięsa i bułki. Do rzadkości należało święcenie pieczonego prosięcia. Mięsa i kiełbasy były pamiątką świętej Paschy, chleb miał przypominać o „Chlebie Żywym”, ale jednocześnie gwarantował dobrobyt i pomyślność w rodzinie. Sól chroni przed zepsuciem i odstrasza zło, zaś chrzan daje zdrowie, krzepkość całemu ciału, spożywany w święta miał przypominać o marnościach tego świata. Praktycznie zaś regulował prace żołądka po 40-dniowym poście. Ser zapewniał pomyślność w hodowli zwierząt domowych i rozwój stada.

Pokarmy niosło się do święcenia w dużym koszyku (wielkości nieco mniejszej niż obecnie używany do ziemniaków w czasie wykopków), nakryte białym lnianym obruskiem. Potrawy ze święconki miały zaspokoić głód całej rodziny przez pierwszy dzień Wielkanocy, a niektórzy jedli święconkę przez całe święta, ponieważ przez te dni nie wykonywano żadnych prac, więc także nie wolno było palić ognia w piecach i gotować strawy (zupy) albo piec mięsa.

Na święta zawsze przygotowywano dużo jedzenia, gdyż po 7-tygodniowym, dość surowym poście, wszyscy chcieli najeść się do syta. Opowiadał mi mój tata, Jan Pietrewicz z Lipska (ur. w 1900 r.), że na święta piekli kotlety z mięsa, gotowali *zimninę* (galareta z nówek), robili kiełbasy, salcesony, *krupienice* z kaszy gryczanej

i krwi świniaka, piekli kiszkę ziemniaczaną, czasem gotowali w saganie *czyhunnym* (garnek żeliwny) kartofle z łupinami, czyli w obierkach.

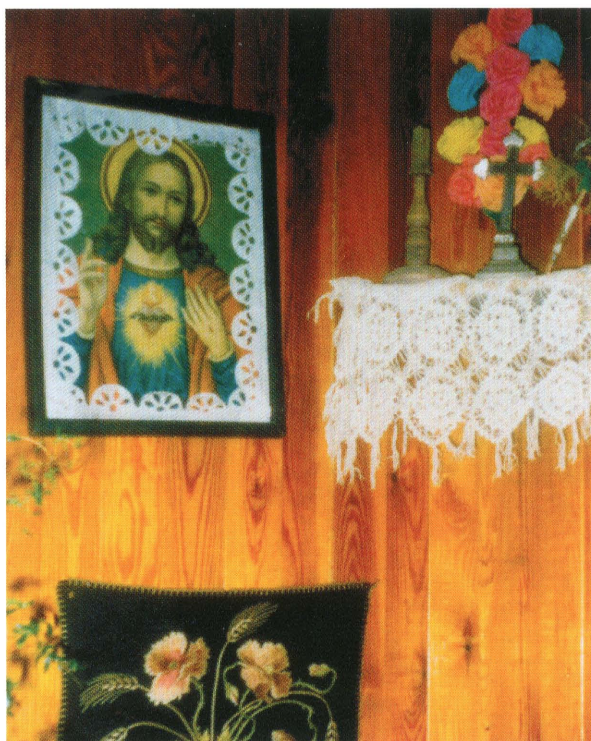
Opowiadał też, jak dużo trzeba było przygotować jajek malowanych, pisanych, a nawet surowych, aby dać chreśniakom i *wołokonnikom*.

W Wielką Sobotę, z samego rana, przed święceniem pokarmów, znów na swoim miejscu czuwania pojawiały się dziewczęta w białych welonach i strażacy. Zmieniali się oni co pół godziny według ustalonej kolejności. Strażaków rozprowadzał „dowódca straży”, który różnił się trochę ubiorem i posiadał szablę lub szpadę, którą czynił znak krzyża w powietrzu na znak hołdu oddanego Najświęstszemu Sakramentowi. Chłopcy przyjmujący straż skłaniali głowy i wymieniali się z poprzednikami, którzy po dojściu do dowódcy również skłaniali głowy i razem z nim wychodzili z kościoła. Ta tradycja trwała w naszym kościele do ok. 2000 roku.

W Wielką Sobotę przychodził czas, by ozdobić wysprzątane, pachnące ajerem izby. Wówczas zawieszano w izbie paradnej, u pułapu (u sufitu), wcześniej przygotowane „pajaki”, w oknach zawieszano papierowe firaneczki i zdobiono półeczki oraz święte obrazy. Często tego dnia gospodynie przesadzały kwiaty doniczkowe, bo miały pięknie rosnąć, nie chorując i obficie kwitnąć.

W Wielką Sobotę święciło się w kościele, tak jak i obecnie, ogień i wodę, którą później zanosilo się do domów, aby ją użyć do poświęcenia domu, budynków gospodarczych, zwierząt, a zwłaszcza koni. Świeca zapalona od poświęconego ognia była wykorzystywana w czasie burzy. Umieszczano ją zapaloną w oknie, by chronić dom przed piorunami. Wodę poświęconą używano przy śniadaniu wielkanocnym. Każdy z domowników musiał się jej napić dla zdrowia. Pozostałą część wody trzymano w domu przez cały rok, używając jej m.in. jako dodatek do wypieku korowaja weselnego, święcenia mieszkania w czasie wizyty duszpasterskiej, tzw. kolędy, święcenia trumny przed włożeniem do niej zwłok i po jej zamknięciu.

Wielka Sobota jest dniem żałoby i Wigilią Wielkanocną. Po wieczornym nabożeństwie poświęcenia ognia i wody wielu ludzi zostawało w kościele, by czuwać przy grobie Pana Jezusa w czasie tej wyjątkowej nocy. To całonocne czuwanie trwało do następnego dnia rano, do Mszy Wielkanocnej zwaną rezurekcją.



24. Muzeum Regionalne w Lipsku. Święty obraz udekorowany wycinanką i kwiatami.

Ze zbiorów K. Cieśluk.

Regional Museum in Lipsk. Holy picture decorated with paper cutouts and flowers.
From the collections of K. Cieśluk.

Nocne czuwanie nazywano *wsiiunoczną*. W tym czasie modlono się wspólnie i śpiewano tradycyjne stare pieśni postne, które nie były śpiewane w kościele. Melodie i słowa przekazywano sobie ustnie z pokolenia na pokolenie. Ważnym zwyczajem w wielu rodzinach katolickich było postanowienie zachowania ścisłego postu właśnie w Wielką Sobotę; niektórzy tego dnia zupełnie powstrzymywali się od jedzenia pokarmów. W rodzinach, które dotknięte były szczególnym krzyżem, np. ciężką chorobą lub dotkliwym kalectwem któregoś członka rodziny, zaginięciem bliskiej osoby lub zabraniem jej do niewoli, śmiercią dzieci, wówczas podejmowano takie właśnie postanowienia, by uprosić Boga o odwrócenie nieszczęść, złagodzenie krzyża lub pocieszenie. Zdarzało się, że kobiety w takich rodzinach przeciągały ten post również na pierwszy dzień Wielkanocy.

Wielkanoc

Święta Wielkanocne są świętami najważniejszymi i najstarszymi w Kościele rzymskokatolickim. Jest to zwycięstwo Chrystusa Zmartwychwstałego nad śmiercią i szatanem, dlatego też temu świętu towarzyszył zawsze nastrój radości i wesołości. Ludzie cieszyli się także z faktu, że doczekali następnej wiosny.

Jak stwierdzali najstarsi mieszkańcy naszych pięciu gmin, to Msza Wigilii Paschalnej odprawiana była dawniej po północy. Za mojej pamięci odbywała się ona w niedzielę o godz. 6 rano. Biegliśmy jako dzieci na rezurekcję i uroczystą procesję, w trakcie której niesiona była figurka Chrystusa Zmartwychwstałego i monstrancja z Najświętszym Sakramentem. Procesja obchodziła kościół trzy razy dookoła, śpiewając „Wesoły nam dzień dziś nastał”, potem rozpoczynała się Msza święta.



25. Orkiestra strażacka z Lipska, 1928. Zdjęcie ze zbiorów K. Cieśluk.
Firemen's orchestra from Lipsk, 1928. From the collections of K. Cieśluk.

W wielu parafiach w procesji uczestniczyła orkiestra dęta. W Lipsku 20-osobowa orkiestra strażacka istniała już w 1928 r. Na zakup instrumentów muzycznych zaciągnięto pożyczkę w działającej w tym czasie Kasie Stefczyka. Dobór orkiestrantów powierzono płatnemu kapelmistrzowi. Kandydatów zgłosiło się dużo, z których wybrano najzdolniejszych i wprowadzono wysoką, umowną dys-

cyplinę, trzyletniego nieodpłatnego stażu w orkiestrze. Dzięki dyscyplinie już w dość krótkim czasie orkiestra występowała na wszystkich uroczystościach państwowych i lokalnych w pełnym, jednolitym, galowym umundurowaniu. Orkiestra uczestniczyła w procesjach kościelnych aż do II wojny światowej.

W latach 20. XX w. ks. Antoni Kuklewicz, proboszcz lipskiej parafii, podjął inicjatywę budowy w czynie społecznym Domu Parafialnego. Ciekawostką jest to, że zanim powstała orkiestra, strażacy już w 1925 r. zgłosili swój udział przy budowie wspomnianego domu, a po jego wybudowaniu otrzymali potrzebne im pomieszczenie.

W czasie II wojny światowej strażacy trzymali straż przy Grobie Pańskim, kryjąc się z tym przed władzą wojskową, niemiecką lub rosyjską. Pełnili także obowiązki strażackie przy pożarach. Dopiero po wojnie strażacy mogli legalnie pełnić swoją służbę ratowniczą i uczestniczyć w procesjach kościelnych oraz trzymać straż przy Grobie Pańskim. W 1974 r. została zorganizowana 30-osobowa orkiestra dęta przy OSP w Lipsku, prowadzona przez kolejne 35 lat przez kapelmistrza Aleksandra Ganuszkę z Augustowa (dziś już nieżyjącego). Od 1975 r. orkiestra grała na wszystkich uroczystościach państwowych i lokalnych oraz uroczystościach kościelnych i procesjach wielkanocnych.



26. Orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej w Lipsku, lata 70. XX w. Ze zbioru K. Wnukowskiej.
Fot. J. Wnukowski.

Orchestra of the Voluntary Fire Brigade in Lipsk, 1970s. From the collection of K. Wnukowska.
Photo: J. Wnukowski.

Dawniej po rezurekcji starano się wracać do domów jak najszybciej, wierzono, że który gospodarz wjedzie pierwszy do wioski, to ten pierwszy wyjdzie w pole z robotami gospodarskimi, pierwszy ukończy żniwa i pierwszy zbierze dorodne plony.

W czasie rozmów przeprowadzonych w terenie opowiedziano mi bardzo ciekawą historię: Dawno temu, we wsi Skieblewo koło Lipska, przez drogę przepływała rzeczka, dzisiaj jest to już zanikający strumyczek. W pobliżu tej drogi była wysoka góra nazywana Mięcina Hara, która, jak opowiadali najstarsi mieszkańcy, była porośnięta tylko mchem. Pewnego razu chłopak jadący na koniu zobaczył w oddali coś zielonego, rosnącego na górze. Postanowił pójść i zobaczyć. Okazało

się, że tą rośliną była mięta, pod nią zaś sączył się malutki strumyczek. Po pewnym czasie strumyczek ten zaczął się powiększać i spadać na ziemię, żłobiąc coraz to większe koryto rzeczki. Po latach woda zaczęła przepływać poza drogę, zalewając pobliską łąkę. Ludzie byli szczęśliwi, że mogą korzystać z tej wody, gdyż była ona czysta jak kryształ. Pewnego razu kobieta chora na gardło po wypiciu tej wody wyzdrowiała. Inna osoba miała problemy ze zmianami skórnymi na ciele, po umyciu się w tej wodzie wszystko zniknęło. Wiele chorób leczono tą wodą, wierzono, że szczególnie właściwości ma ona zwłaszcza w okresie wielkanocnym. Wieść o tej cudownej wodzie szybko rozchodziła się po okolicy, więc wkrótce każdy, kto jechał tą drogą do kościoła na rezurekcję, zatrzymywał się przy strumyku i obmywał w wodzie twarz, ręce i nogi. Wracając z kościoła, ludzie nabierali tę wodę w pojemniki i wieźli do domu, aby pozostali domownicy mogli się jej napić i obmyć chore miejsca.

Rodzina wracająca z kościoła po rezurekcji często przynosiła jeszcze ze sobą wodę święconą, którą dziadek lub ojciec poświęcił dom. Dopiero po poświęceniu i przeżegnaniu się można było wejść do domu, potem poświęcono budynki gospodarcze. Często bywało i tak, że w tym dniu święciło się jeszcze pokarmy w kościele.

Kosz ze święconką stawiano na stół i gospodyni rozkładała wszystkie pokarmy na białym lnianym obrusie. Rodzina zasiadająca do Śniadania Wielkanocnego nigdy nie mogła brać do jedzenia pokarmów, dopóki nestor tej rodziny, dziadek, babcia lub rodzice, nie rozpoczęli uroczystości, modlitwą na stojąco: Ojcze Nasz..., Zdrowaś Maryjo... i „Panie Boże pobłogosław nas i te dary, które będziemy spożywali z Twojej świętej szczodropliwości. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”. Najstarszy członek rodziny podawał święcone jajka i składał życzenia wesołych świąt i dużo zdrowia, każdemu z osobna, po czym wszyscy siadali do śniadania, zaczynając od obierania jajek ze skorupki. Skorupki z poświęconych jaj składano do jednego pojemniczka, które po śniadaniu część z nich zanoszono kurom, aby dobrze się nosły, a część zakopywano w ogrodzie, aby wszystko dobrze rosło lub wkładano w „szpary” w ścianach (otwory między drewnianymi belkami), aby chroniły od nieszczęścia, robactwa i piorunów. Resztki skorupki spalano w piecu.

Po spożyciu śniadania odmawiano również modlitwę, dziękując Bogu za suto zastawiony stół i za wspólne rodzinne spotkanie. „Dziękujemy Ci, Panie Boże, za dary, które spożywaliśmy z Twojej Świętej szczodropliwości. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.” Po śniadaniu starsi domownicy zajmowali się rozmową, zaś młodzież i dzieci udawała się na tzw. *włókanie* (bliżej Augustowa, w gminach Płaska i Sztabin, mówi się o chodzeniu *po włóczniebnem* lub *Allelui*). Były to kiluosobowe grupki dzieci, które chodziły po wsi, od domu do domu. Wchodząc, „dawały pochwalonego” i mówiły: „Ciotku, my przyszli do was po włócznonne”. Każda gospodyni dawała po jednym jajku każdemu dziecku, wkładała je do koszyczka, fartuszka lub czapki. Dzieci odpowiadały „Bóg zapłać” i „Zostańcie z Bogiem”, po czym dalej biegły do następnego domu. Gdy dzieci już nazbierały sporą ilość jajek, to szły na tzw. „wybitki”. Była to najpopularniejsza zabawa wielkanocna, która polegała na tym, że uderzano ugotowane jajka o siebie, raz noskiem a raz piętą. Czyje jajko było mocniejsze, ten zabierał pobite jajo przeciwnika. Zdarzało się, że sprytniejsi, lub namówieni przez osoby starsze, próbowali zrobić jajko mocne, ale oszukane. W tym celu robili dziurkę w piętce lub gdzieś z boku, wypijali surowe

jajko, a do skorupki wsypywali drobno rozkruszoną smołę, żywicę, a czasami wosk. To wszystko podgrzewali aż do rozpuszczenia, gdy zawartość zastygła, jajo było trudne do pobicia. Po napełnieniu jajko malowało się w czarnej lub ciemnobrązowej farbie, aby ukryć miejsce napełniania. Takim oszukanym jajkiem można było zbić wszystkie inne jaja, ale do czasu, bo w chwili gdy ktoś dopatrzył się oszustwa, to właściciel takiego jaja dostawał mocnego „koca”, czyli mógł być pobity i obrzucony surowymi lub zgniłymi jajkami. Zabierano mu wszystko to, co było jego wygraną oraz wykluczano go z dalszego towarzystwa i zabawy.



27. Widowisko obrzędowe „Wałakonniki” w wykonaniu członków Zespołu Regionalnego „Lipsk” w Gminnym Ośrodku Kultury w Krynkach. Impreza pt. „Oj, szli wałakalniki...” w ramach IV Regionalnego Spotkania z Tradycjami Wielkanocnymi, 4.05.2014 r. Ze zbiorów GOK w Krynkach. Fot. E. Czeremcha, 2014.
Wałakonniki- a ritual spectacle held by members of the “Lipsk” Regional Ensemble at the Commune Culture Centre in Krynki. The “Oj, szli wałakalniki...” event was part of the IV Regional Meeting with Easter Traditions, 4 May 2014. From the collections of the Commune Culture Centre in Krynki.
Photo: E. Czeremcha, 2014.

Z drugiej strony wsi szła druga grupa młodzieży, oni też tak samo postępowali jak ci mali, ale wchodząc do domów składali dodatkowo życzenia „Wesołych Świąt” i mówili orację, czyli krótkie wierszyki życzeniowe. Zwracali się np. do gospodyni w ten sposób:

Jestem mały żaczek jako robaczek.
W szkole bywałem, różgi nie widziałem.
Różga zielona, z drzewa łamiona.
Szły małe dziatki, zrywały kwiatki,
Po drodze rzucały, Pana Jezusa witały.
Witam Cię, Jezu, prześliczny kwiecie.
Ja, małe dziecię, rączki podnoszę,
Włóczonnego proszę, proszę dać, nie żałować,
Żeby było za co podziękować.

Kiedy otrzymali jajka malowane lub pisane, a czasem do tego kawałek pieroga, dziękowali, życząc wesołych świąt, dużo zdrowia, szczęścia i pomyślności i szli dalej *wolokać*. W takich młodszych grupach uczestniczyły też dziewczęta. Oracje dla dziewcząt mogły być np. takie:

Jestem mały żaczek, wskoczyłem na krzaczek,
Z krzaczka na kłodę, zbiłem sobie brodę.
Szedł Pan Jezus z Nieba, podarował mi skorynkę chleba,
Koszulkę na ciepło, kożuszek na zimno,
Bójcie się Boga, odkrajajcie pieroga,
Czarnego, białego i trochę kielbaski do tego,
Proszę dać, nie żałować, żeby było za co podziękować.

Chłopcy często przyśpiewali jakąś pioseneczkę dziewczynie dla żartu oraz składali życzenia:

Chodzą chłopcy po wsi, stają pod oknami,
Gdzie ładna dziewczyna, tam śpiewają dla niej.
Życzą także szczęścia, zdrowia, pomyślności,
Chłopców do wyboru i szczęścia w miłości.
Jak chcesz, Kasiuleńko, chłopca mieć fajnego,
Opisz kopę jajek, podaruj dla niego.
On ci za to potem odwdzięczy się hojnie,
Kupi ci pierścioneł i za żonę pojmie.

Życzenia:

A ja życzę tobie dobrego męża,
Chłopców do wyboru, żeby w domu rodziło,
Żeby bogatą była, a na przyszły rok
Po kopie jaj każdemu dała.
I żeby Bóg cię bronił od skąpstwa.

Gospodyni zawsze mówiła: „Nastawiajcie fartuchy (albo koszyki), to dam wam włóczonnego, bo wy warte”.

Tak można było chodzić aż do północy i to nie tylko w pierwszy dzień świąt, ale i w drugi, a nawet w Niedzielę Przewodnią.

Takich grup kołędujących w ciągu dnia przychodziło wiele, więc dlatego dziewczęta musiały „opisać” co najmniej po kopie jajek. Zdarzało się, że i więcej (w zależności od tego, czy rodzina była bogata, czy biedna), bo wstyd byłoby, gdyby nie było czym obdarować *wolokonników*.

W godzinach popołudniowych zmagali się starsi chłopcy, kawalerowie (czasami byli to także starzy kawalerowie), którzy podchodzili pod okno i śpiewali: „Wesoły nam dziś dzień nastał” lub inną pieśń wielkanocną.

Jeżeli gospodarze chcieli zaprosić *wolokonników* do mieszkania, to gospodyni lub gospodarz wychodzili i zapraszali, a jeżeli nie, to tylko otwierali okno, a chłopcy mówili:

Gospodyni, gospodarzu, nasz drogi szafarzu,
Przyszła Wielkanocka, czy możemy wam zaśpiewać,
Wasz dom rozweselić i Bożym słowem pocieszyć?

Stojąc pod oknem, śpiewali jedną zwrotkę jakiejś pieśni wielkanocnej, składali życzenia, a gospodyni wynosiła w misce kilka gotowanych, a czasem surowych, jajek i wkładała do koszyka. *Watakonnicy* chodzili z dużym koszem, dużym jak do wykopków albo z koszem pudowym z przykrywką. Wkładali do niego trochę siana, aby jajka się nie potłukły. Wiosenni kołędnicy szli od domu do domu w swojej miejscowości, a czasem udawali się także do sąsiednich wsi. W domach, gdzie gospodarze zapraszali do wejścia, to *wołokonnicy*, wchodząc, śpiewali pieśń *kanapielkową* kilkuzwrotkową, np.:

Hej mości, mości, tam trawenka rości,
Za Dunajem, gajem, tam trawenka rości.
A na tej trawie chodziły pawie,
Za Dunajem, gajem chodziły pawie.
Pawie chodziły, piórenka gubiły,
Za Dunajem, gajem piórenka gubiły.
A dziewczyna kraśna za nimi chodziła,
Za Dunajem, gajem za nimi chodziła.
Za nimi chodziła, piórenka zbierała,
Za Dunajem, gajem piórenka zbierała.
Piórenka zbierała, do fartuszka kłała,
Za Dunajem, gajem do fartuszka kłała.
A z fartuszka brała, wianuszek zwijała,
Za Dunajem, gajem wianuszek zwijała.
Gdy wianuszek zwiła, na główkę włożyła,
Za Dunajem, gajem na główkę włożyła.
Wtem przyjechali trzej kawalerowie,
Za Dunajem, gajem trzej kawalerowie.
I zerwali wianuszek z głowy,
Za Dunajem, gajem wianuszek z głowy.
Pierwszego pyta, czyś ty nie widział,
Za Dunajem, gajem czyś ty nie widział.
Drugiego pyta, czyś ty nie słyszał,
Za Dunajem, gajem, czyś ty nie słyszał.
A trzeci mówi, ja przy tym byłem,
Za Dunajem, gajem, ja przy tym byłem.
Pierwszemu dała złoty pierścioneczek,
Za Dunajem, gajem, złoty pierścioneczek.
Drugiemu dała z głowy wianeczek,
Za Dunajem, gajem z głowy wianeczek.
A trzeciemu sama pani młoda,
Za Dunajem, gajem sama pani młoda.

Po odśpiewaniu wygłaszali oracje, a nieraz i kilka różnych wymyślonych wierszyków, np.:

Matko kluczykami pobrzękajcie i nam włóczonnego dajcie.
Dajcie, dajcie, nie żałujcie i nam pisanek podarujcie. Alleluja, Alleluja.

Byłem u was w Wielki Piątek,
Ja widziałem u was jajek cała kopa i dziesiątek,
W garnuszkach na palicy, popiołem posypano
I dla nas ofiarowano, dajcie i nie żałujcie włóczonnego.

Czasem oracje zamieniali w przyspiewki, jedną z nich podaje:

Wesoły nam dziś dzień nastał,
Ojciec kapusty naszastał,
Matka kapusty nawarzyła,
Dzieciom brzuchy poparzyła.
Alleluja, Alleluja.
Dajcie par pięć, będę wasz zięć.
Jak dacie par sześć, to pomogę wam kapusty zjeść.
A jak dacie par osiem, to pomogę waszej córce na osieć.
Alleluja, Alleluja.

Po takiej oracji często jakiś odważniejszy chłopak dopowiadał coś od siebie, np.:

Ciotku, wasza kura czubata, na jajka bogata,
Naniosła całą donicę, dajcie nam z połowicę.
Ciotku, dajcie par pięć, jak wyrosnę, będę wasz zięć,
A jak dacie par osiem, to jak dorosnę wezmę waszą córkę na osieć.

Składali gospodarzom życzenia wesołych świąt, dobrego zdrowia, aby w ich domu rodziło, by miłość była i chleba nigdy nie zabrakło. Gospodarze dziękowali, wkładali coś do kosza, a czasem to i nalewką świąteczną poczęstowali.

Inne *kanapielki* znane na naszym terenie to: „Cienka, niewielka w lenku kanapielka”, „Hej wino, wino zielono” lub „Dobry wieczór, młoda panienczko”.

Po każdej prześpiewanej pieśni głoszono oracje:

A ty, matko Ewo, nie wiesz, co twej córce trzeba.
Jak ty była taka, to nie chodziła byle jaka,
Ale prędko się uwijała, żeby męża dostała.
A ty, święta Klaro, przyszli chłopca koni parą,
A ty, święta Doroto, przyszli choć na piechotę,
A ty, święty Dominiku, przyszli choć na jednym koniku.
A ty, Adamie proroku, oddaj córkę do roku,
Jak nie za jednego, to za drugiego,

Jak nie za drugiego, to za brata mego,
A jak nie za brata mego, to za mnie samego.

Po takiej mowie przeważnie śpiewali kolejną *kanapielkę*.

Cienka niewielka w lenku kanapielka. Hej, wino, wino zieleno!
Jeszcze cieńsza niż ładniejsza. Hej, wino...
Tam dziewczyna pawki pasie. Hej...
Pawki pasie, piórka zbiera. Hej...
A z tych piórek wianuszek wije. Hej...
I uwiła pełen wieniec. Hej...
I na główkę go włożyła. Hej...
Skąd się wzięły bujne wiatry. Hej...
I zerwały tej pannie wieniec. Hej...
Wściekła biegła w kraj Dunaju, gaju. Hej...
Napotkała dwóch rybaków. Hej...
Ach, wy moi rybakowcy. Hej...
A zarzucicie swoje sieci. Hej...
I złapajcie tej panny wieniec. Hej...
A, moja ty panienczko. Hej...
A co dla nas za dar będzie. Hej...
Kopa jajek na talerzu. Hej...
Co śpiewali kawalerzy. Hej...

W pewnym momencie, gdy chłopcy zaczęli śpiewać, szybko chwyтали się za ręce i okrażali dziewczynę, a czasem nawet kilka dziewcząt, zamykając je w środku. Obchodzili dziewczęta dookoła ze śpiewem, pilnując, aby któraś z nich nie uciekła z koła. Dziewczęta starały się wybiec pod rękami chłopaków lub przeskakując górą, ale chłopcy, trzymając się mocno za ręce, uniemożliwiali im te zabiegi. Choć dziewczęta wyrwały się z rąk chłopców, to jednak wiedziały, że „ośpiewanie” *kanapielką* jest dla nich ogromnym zaszczytem. Oznaczało to bowiem, że taka dziewczyna znajduje uznanie w oczach młodzieńców, co dawało jej szansę na rychłe zamążpójście. Dziewczęta miały też okazję przyrzeć się chłopcom, który ładniejszy, przystojniejszy lub pięknie śpiewający, by po skończonej zabawie obdarować ich pisankami. Zazwyczaj każdemu chłopakowi dawano po jednej pisance, ale temu, który szczególnie przypadł do serca, dziewczyna wręczała dwie lub trzy. Obdarowany w ten szczególny sposób chłopak powinien był odwdziżyć się tej dziewczynie prezentem kupionym na najbliższym jarmarku lub odpuszcie, mogły to być korale, chusteczka lub słodycze. Chłopcy oprócz pisanek przeważnie otrzymywali jeszcze jakiś trunek od gospodarza i zagrychę od gospodyni.

Podziękowanie

Dziś dzień wesół Jezusa miłego,
Dziś my winszuję z martwych powstałego.
Co to za radość Zbawiciela tego,
Co Bóg uczynił dla ludu swojego.

Otworzył Niebo, dał im pokój złoty,
Który najdroższy nad wszystkie klejnoty.
Raduj się dziś, chrześcijańska duszo,
Tak wielkich uciech z Pana Jezusa.
Ażeby państwo z Panem Bogiem się cieszyło
I nas wołoczonnym obdarzyło.

Inna *kanapielka* śpiewana w czasie chodzenia po *wołokaniu*:

„Dobry wieczór”

Dobry wieczór, młoda panieneczko! – Oj, wino, wino zieleno!
Proszę otworzyć swoje okieneczko. – Oj, wino...
Panna okno nam otworzyła, – Oj, wino...
Swoją pięknością nas obdarzyła. – Oj, wino...
Czego ty, panno, smutno spoglądasz, – Oj, wino...
Ten przyjedzie, kogo ty żądasz. – Oj, wino...
Nie taki ładny jak sympatyczny, – Oj, wino...
Nie tutejszy, lecz zagraniczny. – Oj, wino...
Jego koniczek złotem okryty, – Oj, wino...
Pod kopytem srebrem podbity. – Oj, wino...
A moje wy, wałakonniki, – Oj, wino...
A co wy nam za dar dacie? – Oj, wino...
Czterdzieści jajek na talerzu, – Oj, wino...
Co śpiewają kawalerzy. – Oj, wino...
I kielbasą okrążywszy, – Oj, wino...
Białym serem nałożywszy, – Oj, wino...
My to wszystko zabierzemy, – Oj, wino...
Tobie dziewczyno podziękujemy. – Oj, wino...

Chłopcy, przebywając w domach dziewcząt, zwracali uwagę na to, czy chałupa jest dobrze wysprzątana i estetycznie udekorowana, bo to oznaczało, że w tym domu mieszka zaradna, pracowita dziewczyna, którą warto pojąć za żonę. Dlatego też dziewczęta starały się szczególnie przed świętami udekorować mieszkanie. Oprócz nowych firaneczek zawieszały na ścianach wyszywane makatki, na suficie piękny pajak zrobiony z grochu, fasoli, łubinu lub słomy. Dekorowały papierowymi, kolorowymi kwiatami święty kąt i święte obrazy. W niektórych wsiach obrazy obwieszało się lnianym, kolorowo wyszytym ręcznikiem. Łóżka zaścierały się pięknymi, ręcznie wytkanymi dywanami, a na podłodze zaścierały się chodniki tkane w kolorowe pasy. Na stole w tym czasie zaścierały się piękny obrus z koronkami.

Chłopcy cieszyli się z otrzymanych pisanek, malowanych kolorowo jaj lub nawet surowych jajek. Oceniali potem, której panny pisanki są najpiękniejsze, która z nich jest najzdolniejsza, która ma spryt w rękach.

Po odbyciu kołędowania po wiosce nieraz chłopcy z kilku grup umawiali się na spotkanie w którymś z domów. Zbierali się i tam zapraszali dziewczęta, czasami najmowali muzykanta i urządzali „bibe”, czyli zabawę. Chłopcy, jeżeli otrzymali

więcej jaj surowych niż gotowanych, to musieli czekać do wtorku. W tym dniu sprzedawali jajka w sklepie, robili zakupy i dopiero wtedy organizowali prywatkę i zabawę. Po II wojnie światowej dorosła młodzież organizowała prywatki i zabawy w remizach strażackich, świetlicach, w salach szkolnych, czasami były to zabawy biletowane, a czasami potańcówki w domach prywatnych.

28. Święty kąt. Muzeum Lipskiej Pisanki i Tradycji. Ze zbiorów B. Tarasewicz. Fot. B. Tarasewicz, 2014.

Holy corner. The Easter Eggs and Tradition Museum in Lipsk.
From the collections of B. Tarasewicz.
Photo: B. Tarasewicz, 2014.

29. Łóżko w dawnej izbie. Ze zbiorów K. Cieśluk. Fot. K. Cieśluk, 2009.
Bed in an old interior.
From the collections of K. Cieśluk.
Photo: K. Cieśluk, 2009.



Drugi dzień Wielkanocy to dzień ślubów w kościele i wesel w domach. W karnawale często przyjeżdżano w swaty, natomiast w poście nie przyjeżdżano, gdyż stare porzekadło mówiło, że „W poście i adwencie, to diabli ni zięcie”. Post był natomiast dobrym czasem do dawania na zapowiedzi, aby zdążyły wyjść do Wielkanocy. Zdarzało się, że wcześniej umówione swaty przyjeżdżały do dziewczyny właśnie w drugi dzień świąt.

Drugi dzień Wielkanocy nazywało się także „lanym poniedziałkiem”, ponieważ był to dzień wzajemnego oblewania się wodą. Był to, a myślę, że jest i nadal, zwyczaj ochotnie kultywowany w całej Polsce, nie tylko na Podlasiu. Już od samego rana w domach rodzice pryskali wodą śpiące dzieci, a nawet i dorosłych domowników, aby ich obudzić i wyprowadzić do kościoła na Mszę świętą. Potem przychodził czas na polewanie się młodzieży. Dawniej oblewało się pełnymi wiadrami wody z wielką radością i okrzykami. Zdarzało się, że niejednej dziewczynie, mocno oblanej, zakręciła się łza w oku, gdy woda była lodowata, a liczba wiader obfita. Pamiętam, jak to w latach pięćdziesiątych, bogatsi chłopcy lub bardziej wykształceni, napotkane dziewczęta pryskali wodą kolońską lub perfumami – to było dosyć przyjemne. W tradycyjnym oblewaniu się wodą brały udział także dziewczęta. Jak tylko udało się któregoś chłopca na osobności złapać, to nie żałowały na niego wody. To tradycyjne i wzajemne oblewanie się wodą w poniedziałek wielkanocny miało swój głębszy sens, oznaczało przede wszystkim oczyszczenie duszy oraz przypomnienie, że woda jest potrzebna do życia, do radości, zdrowia i urody.

Okres wielkanocny, łącznie z Niedzielą Przewodnią (pierwszą po Wielkanocy), w obrzędowości ludowej był okresem obdarowywania się prezentami. Przede wszystkim dotyczyło to rodziców chrzestnych, którzy przynosili swoim chrześniakom kilka pięknych pisanek wraz z upominkiem, była to tzw. *woloczonna*. Dziewczynkom na prezent często dawano materiał na sukieneczkę lub chusteczkę na głowę, czasami uszytą szmacianą lalkę i trochę pieroga, czyli bułki, chłopakom, oprócz pisanek, dawano koszulkę, trochę materiału na spodenki lub jakąś zabawkę wystruganą z drewna, czasem był to skromny pieniądz. Prezenty dzieciom przynoszono przeważnie w czasie drugiego dnia Świąt Wielkanocnych, bo ten dzień był tradycyjnym dniem odwiedzin.

Małym dzieciom *woloczonną* kumowie przynosili do domów, starsze dzieci musiały same po nią przyjść. Pamiętam, jak mając 9 lat, szłam z bratem Mirkiem, młodszym o 2 lata, do swego ojca chrzestnego do wsi Rygałówka, odległej od Lipska 12 km. Tatuś wskazał nam krótszą drogę przez bagna i rzekę, ponieważ jeszcze była zima i rzeka była pokryta lodem. Poszliśmy, ale dochodząc w pobliże wsi, okazało się, że rzeka płynie, przejścia nie ma. Ludzie pokazali drogę okrężną, ale tam już była granica polsko-rosyjska, przeszliśmy więc pomału mostkiem i obrzeżami rzeki i doszliśmy do rodziny. Była z tego wielka radość i zadowolenie, bo otrzymałam prezent i pisanek, tam też chłopcy zaśpiewali mi pierwszą w moim życiu *kanapielkę*. To były święta, które zapamiętałam do dziś.

Obowiązek obdarowywania chrześniaków prezentami trwał do dnia Pierwszej Komunii Świętej, potem tylko sporadycznie dzieci otrzymywały prezent od rodziców chrzestnych. Niektóre dzieci z wielką ochotą odwiedzały chrzestnych przez kilka lat, nawet do 15-18 roku życia i otrzymywały *woloczonne*.

Potem role się odmieniały. Młodzi ludzie, gdy wchodzili w wiek dorosły i gdy nie byli jeszcze żonaci lub zamężni, to przeważnie w Niedzielę Przewodnią nieśli *włóczębne* swoim rodzicom chrzestnym. Był to najczęściej jakiś mały prezent, np.: dla matki chustka jedwabna, a dla ojca przeważnie flaszka jakiejś nalewki. To obdarowywanie miało niejako być podziękowaniem za otrzymywane przez wiele lat prezenty. Ten zwyczaj dość długo funkcjonował w naszej okolicy. Pamiętam, jak w 1946 r., w Niedzielę Przewodnią, przyniósł pewien syn chrzestny prezent dla swojej matki chrzestnej, podał w chusteczce 6 pisanek i butelkę wódki (miał już ukończone 20 lat). Gospodyni przyjęła go poczęstunkiem i była szczęśliwa, że syn chrzestny pamięta o niej.

U wyznawców prawosławia, jak opowiadali mieszkańcy wsi z gmin Dąbrowa Białostocka, Nowy Dwór i dawnej parafii Rygałówka, w czasie Świąt Wielkanocnych noszono jajka malowane, pisane, a nawet białe, surowe, na groby zmarłych krewnych. Oprócz jaj często zanoszono też trochę chleba, bułki i mięsa. Niektórzy z moich rozmówców mówili, że noszenie pokarmów na cmentarz było okazją do spotkania rodzinnego. Członkowie rodziny razem spożywali przyniesione pokarmy, poprzez modlitwę zapraszali także dusze zmarłych do uczestniczenia w biesiadzie. Nierzadko przynoszono ze sobą także wódkę albo wino, częstowano się, wypijano, a czasem nawet pośpiewano sobie. Inni rozmówcy twierdzili, że jest taki zwyczaj, aby zanieść i podzielić się święconym z osobami zmarłymi. Często ludzie biedni, żebracy, przychodzili na cmentarz i z grobów zbierali pozostawione jedzenie, potem modlili się za dusze zmarłe, spoczywające w tych grobach.

Wierzenia i magie

Interesującym tematem w wierzeniach ludowych jest poświęcone jajo i pisanka. Ludzie wierzyli, że poświęcone jajko przywraca ludziom siły, wzmacnia zdrowie, ma moc przeciwdziałania złu. Uważano też, że umycie się w wodzie, w której gotowano jajka na święconkę, daje urodę i szczęście, a włosy nią umyte stawały się lśniąco i gęste. Skorupki święconki zalane wodą miały leczyć zęby. Opowiadano, że jajka malowane na czerwono odpędzały złe uroki, przyciągały gorącą miłość panien do chłopców i gwarantowały udany związek. Pisanki przechowywane w domu przez długi okres czasu chroniły od nieszczęść, dając siłę i moc domownikom. Jajko uważano za symbol nadziei, życia i pomyślności, dlatego też często poświęcone jajko zakopywano pod węglem nowo budowanego domu, aby panowała w nim pomyślność, miłość i zgoda. Umieszczano także poświęcone jajo jako kamień węgielny przy budowie budynków gospodarczych, gdyż uważano, że ma ono moc przyciągnięcia na siebie ciężącej na człowieku lub zwierzęciu choroby. Jajko ze święconki umieszczano pod progiem w chlewie, w czasie gdy wyganiano pierwszy raz bydło na łąki, żeby dobrze się hodowało, zdrowe było i dużo mleka dawało. W Przewodnią Niedzielę przerzucano jajko święcone przez stodołę, żeby była przez cały rok pełna plonów ziemi, żeby bogactwo utrzymywało się w tym gospodarstwie, ale jeżeli rzucone rozbiło się na dachu, wróżyło na ten rok osobie rzucającej jakieś niepowodzenie. Skorupy poświęconych jaj wkładano w szpary między belkami, żeby pioruny w chałupę nie były lub rozkładano po kątach mieszkania, aby odstraszyć wszelkie robactwo i myszy. Dorzucano kurom

do pokarmu, by dobrze się niosły, a resztę w ogrodzie zakopywano, żeby wszystko dobrze rodziło, było dorodne, zwłaszcza cebula. Czasami zakopywano część skorupkę na polu, gdzie rości najwięcej trudnych do wypłenienia chwastów lub spalano w piecu, aby dym unoszący się z komina osłaniał budynki od pożaru i nieszcześcia.

Gry i zabawy

Dawniej najwięcej radości młodym ludziom sprawiało chodzenie po *wołokaniu* i otrzymywanie *wołoczonnej*, czyli kolorowych pisanek i smakołyków. Z otrzymanymi jajami chodzono na wspomniane tu wcześniej „wybitki”, ale także taczano jajka. Dziewczęta zbierały się w takim miejscu wioski, gdzie znajdował się choćby niewielki pagórek, aby z niego stoczyć kolorowe pisanki. Każda z nich miała jajo w innej barwie, które staczała z górkę. Uważano, że jeśli pisanka potoczy się najdalej, to ta dziewczyna najszybciej wyjdzie za mąż.

Młodzież i dzieci wybierały także na podwórko i szukały wydeptanej ścieżki, na której kopały niewielkie dołki. Gotowane jajka wkładano do *wiejałki*, czyli drewnianej szufelki używanej do przesiewania zboża i szybkim ruchem usuwano je z szufelki wprowadzając w ruch. Jajka toczyły się po pochyłej ziemi, a które jajko wpadło do dołka, to tej osobie wróżyło szybkie zamążpójście, przejście do następnej klasy, zabranie do wojska w tym roku. Jeżeli jajko potoczyło się na bok, oznaczało to, że właściciel pisanek zostanie nadal w panieńskim lub kawalerskim stanie lub że nie spełnią się marzenia.

W wolnym świątecznym czasie młodsze dzieci bawiły się w chowanego, palanta, dwa ognie, wybijanego, w czyżyka, w fanty, głuchy telefon, w *śpiłwończyka* – to były zabawy podwórkowe. Jeżeli święta były chłodne, lub padał deszcz, to młodzież po skończonym *wołokaniu* organizowała zabawy w domu, przeważnie były to: „Stoi różyczka”, „Mam chusteczkę haftowaną”, „Mosty”, „Chodzi lisek koło drogi”, w wyliczniki, *dupniaka* i wiele innych zabaw.

Rodzice organizowali dzieciom huśtawki, bo to była najprzyjemniejsza zabawa wielkanocna. O huśtawkach ludzie wspominają do dziś. Na drugi dzień świąt, całymi rodzinami zbierano się w dużym budynku gospodarczym, w stodole lub suszarni, w której jesienią suszyło się tabakę (machorkę), a wiosną stała pusta. Do belek lub za *pałędy* (grzędy) zaczepiało się długą, grubą i mocną linę uwitą z konopi (taka lina miała nieraz 10-15 m długości), na niej mocowało się deseczkę do siedzenia, poduszeczkę lub koc. Na siedzisku siadała przeważnie osoba dorosła, gdyż nie zawsze było to bezpieczne. Czasami rodzice brali do siebie na kolana małe dziecko. Dorosli huśtali się aż do sufitu, przy czym wesoło śpiewali lub pokrzykiwali. Czasami, nie czekając na zmianę, z tyłu osoby siedzącej stawiała jeszcze jedna osoba, a nawet i trzecia z przodu, i tak we trójkę huśtali się zadowoleni.

Dla młodszych dzieci robiono bardzo często huśtawki na drzewach w sadzie, by tam pod opieką dorosłych lub starszego rodzeństwa mogły się cieszyć.

Zabawa na huśtawkach była tradycją na naszych terenach, huśtano się nie tylko w święta, ale i w Niedzielę Przewodnią, i w każdej wolnej od domowych obowiązków chwili.

Tradycja pisankarska

Tradycja robienia pisanek na naszym terenie pochodzi, jak opowiadali nasi pra- i pradziadowie, od XVIII w. W Polsce, jak podają badacze, najstarsze znalezione skamieniałości pisanek pochodzą z X w. Na terenie naszych pięciu gmin pisanki wykonywano sposobem „batikowym”, czyli szpileczką metalową przy użyciu rozgrzanego wosku. W większości zajmowały się tym kobiety. Pierwsze pisanki wykonywano na surowych jajkach i wosk nanoszono przy użyciu patyczka wystruganego z brzoźowego drewna, zaostrzonego jak ołówek. Końcówkę lekko rozbijano, tworząc mały pędzelek. Tym pisakiem stawiało się na jajku kropki i kreseczki. W późniejszych latach zaczęto używać zapalki z maską na końcówce. Prawdopodobnie takim sposobem pisano jeszcze na początku XX w., a nawet do czasu II wojny światowej. W niektórych miejscowościach powiatu augustowskiego, np. w rodzinie mego męża pochodzącego z parafii Janówka za Augustowem, spotykałam jeszcze w latach 1955-1980 pisanki wykonywane zapalką. W moim domu rodzinnym tylko o tym sposobie opowiadała mi moja babcia, która takie pisanki robiła, natomiast mama tylko próbowała. W Lipsku szybko zaczęto pisać małym szewskim gwoździem osadzonym na brzoźowym patyczku. Pamiętam, że po wojnie, kiedy miałam 5-6 lat, mama pisała jeszcze gwoździem, ale szybko zmieniła go na szpilkę krawiecką.

Do pisania jajek używano wyłącznie naturalnego wosku pszczelego. Kawaleczki wosku wkładało się do metalowej łyżki lub małego metalowego naczynia, ustawiało się to na rozżarzonych węglach drzewnych, umieszczonych w *czyhunnym* garnku lub naczyniu z gliny. Najpierw do środka sypało się dużo popiołu z drzewa, pokrywając nim prawie całe naczynie, dopiero na wierzchu kładło się rozżarzone węgle i na to naczynie z woskiem. Węgłe szybko gasły, więc trzeba było dmuchać, aby wosk nie zastygał. Do takiej pracy zapraszano często dzieci, bo one chętnie dmuchały, a jednocześnie miały okazję przyjrzeć się robieniu pisanek. Takie były i moje twórcze początki. Dopiero potem przyszły pierwsze próby pisankarskie na uszkodzonym jajku, żeby dobrego nie zmarnować.

Nasze tradycyjne wzornictwo regionalne przekazywane było z pokolenia na pokolenie. Ludzie przez wieki umieszczali na jajku symbole, które były odzwierciedleniem ich przeżyć duchowych i otaczającego świata. Z czasem, układane obok siebie kropki i kreseczki, zaczęły tworzyć wzory. Najważniejszym symbolem na naszych pisankach jest symbol słońca, który występuje prawie na każdej pisance i jest symbolem samego Boga, bo tak jak On, słońce jest źródłem życia, ogrzewa i daje wzrost, poza tym narysowane słońce nie ma początku ani końca, co też upodabnia je do Boga. Bóg stworzył słońce, gwiazdy, rośliny, więc one także znalazły się w naszych tradycyjnych pisankach. Słoneczka lub półsłoneczka, gwiazdki czy półgwiazdki, jodełki, *dzieraszaki*, *sabacze łapki* (wzór przypominający ślad łapy psa, odbity na śniegu lub piasku) czy *bocianiuczki*, przypominające dziób bociana. Do tworzenia wzorów wykorzystywano również wzory haftów i koronek szydełkowych, które dawniej umieszczano na obrusach lub ręcznikach, np. „koronka z kropek” lub łańcuszki kuliste i półkoliste. Uważa się, że *dzieraszki* i jodełki są symbolem palmy z Niedzieli Palmowej. Przez wieki powstawały wzory, których lipscy pisankarze używają do dziś oraz zachowane zostały ich regionalne nazwy. Oprócz pisanek wykonywano kraszanki, czyli jajka malowane tylko w barwach naturalnych.

Wykorzystywano do tego celu różne rośliny. Według przekazu ludzi z terenu ww. pięciu gmin najczęściej malowano jaja w następujących wywarach:

- w cebulniku (wywarze z łusek cebuli) – uzyskiwano w ten sposób kolor od jasnożółtego do ciemnobrązowego, w zależności od długości czasu, w którym jajko było gotowane w wywarze;

- z buraka ćwikłowego – kolor od jasnoczerwonego do bordo;

- z mchu szarego, rosnącego na kamieniach od strony północnej – kolor szarozielony;

- z „runa” żyta [oziminy – *red.*] – ściętego przed Wielkanocą, drobno pokrojonego – kolor zielony;

- z jemioli – gotowano potłuczone gałęzie – kolor żółtozielony;

- z kwiatów chabrów – kolor złoty;

- z pokrzywy – kolor żółty;

- z kwiatu malwy – kolor fioletowy;

- z kory olchy – młode gałęzie, ostrugane, zalane wrzątkiem w dużym garnku *czyhunnym*. Po około 4 dniach dorzucano zardzewiałe żelazo mocno pokryte rdzą (np. stare podkowy, hacele, kawałki żelaza), całość zasypywano zendrą (zmiotki z kowadła, opiłki powstałe w wyniku obróbki rozgrzanego metalu). Po kilku dniach wkładano do wywaru opisane jajka, leżały w nim jedną dobę. Po wyjęciu osuszano je na sicie i z powrotem wkładano do farby, aby po dwóch dniach otrzymać piękny czarny kolor.

W Wielki Piątek jajka obgotowywano w cebulniku. Tak samo przygotowywało się farbę z kory dębowej, przy czym uzyskiwano kolor ciemnobrązowy lub czarny. Pisanki wykonane w ten sposób, wśród etnografów i koneserów sztuki ludowej, zyskały miano „czarnych pereł”.

W farbach naturalnych jajka kraśliło się u nas do lat 70. XX w., chociaż już znane były farby chemiczne. Pisanki w barwnikach naturalnych wykonuje się obecnie jedynie na konkursy i wystawy o charakterze etnograficznym.

30. Pisanki wykonane w barwniku z olchy i w cebulniku. *Ze zbiorów Muzeum Lipskiej Pisanki i Tradycji.*

Easter eggs painted with dyes made from alder and onion peels. *From the collections of The Easter Eggs and Tradition Museum in Lipsk.*

31. Pisanki wykonane w barwnikach naturalnych, wykonane przez Kazimierę Wnukowską. *Ze zbiorów Muzeum Lipskiej Pisanki i Tradycji. Fot. B. Tarasewicz, 2014.*

Easter eggs decorated with natural dyes by Kazimiera Wnukowska. *From the collections of The Easter Eggs and Tradition Museum in Lipsk. Photo: B. Tarasewicz, 2014.*





32. Pisanki z kurzych jaj wykonane przez Krystynę Cieśluk. Ze zbiorów K. Cieśluk. Fot. K. Cieśluk.
Easter eggs made with chicken eggs by Krystyna Cieśluk. From the collections of K. Cieśluk.
Photo: K. Cieśluk.

33. Pisanki z gęsiich jaj wykonane przez Krystynę Cieśluk. Ze zbiorów K. Cieśluk. Fot. K. Cieśluk.
Easter eggs made with goose eggs by Krystyna Cieśluk. From the collections of K. Cieśluk.
Photo: K. Cieśluk.





34. Pisanki ze strusich jaj wykonane przez Krystynę Cieśluk. Ze zbiorów K. Cieśluk. Fot. K. Cieśluk.
Easter eggs made with ostrich eggs by Krystyna Cieśluk. From the collections of K. Cieśluk.
Photo: K. Cieśluk.

Wielobarwne pisanki, przy użyciu farb chemicznych, zaczęto wykonywać przed I wojną światową. Wówczas lipskie pisankarki malowały jaja farbami zakupionymi w Grodnie lub od przejezdnych handlarzy.

W czasie okupacji ludzie używali też innych sposobów do kraszenia jaj. Kupowano w sklepie kwadraciki bibułki z kolorowymi wzorami, gotowane jajko okręcało się tymi bibułkami i wkładało się do ciepłej wody na kilka minut. Kolorowe wzory: kwiaty, liście, kółka, gałązki, kwadraciki, paseczki odbijały się na skorupce jajka. Były to piękne wzory i taka malowanka też wyglądała ładnie, ale jednak najpiękniejsze były pisanki, które stały się obecnie znakiem rozpoznawczym naszej miejscowości.

Często wspominam te opisane przeze mnie dawne czasy, kiedy uczyłam się od Mamy rękodzieła ludowego, Ona mnie zaraziła miłością do pisanek. Dziękuję Jej za to i obiecuję OCALIĆ TO WSZYSTKO OD ZAPOMNIENIA.

Na zakończenie chciałabym zacytować wiersz mego autorstwa:

Na tej ziemi weszłam i na niej wyrosłam,
Gdzie mgła się snuje po łące,
Las pachnie żywicą,
Gdzie się skowronek wzbija ku górze
I czajki wesoło krzyczą.

Gdzie słońce świeci złociste,
Wietrzyk wonny powiewa,
Gdzie woda w źródłu przejrzysta
I strumyk szemrzący śpiewa.
Gdzie bocian klekotem życie umiła,
Żaby rechoczą na łące.
Kukułka na drzewie gniazdko uwiła
I jasno świeci złociste słońce.
Tu się suwalska twórczość zrodziła,
Wrosła głębokim korzeniem w ziemię.
Każdy z nas strzeże i pielęguje,
By nie zniszczyło jej inne plemię.

Rozwój pisankarstwa w Lipsku

Na naszym terenie z pokolenia na pokolenie przekazywane były w rodzinach tradycje zdobienia pisanek i w ten sposób utworzyły się całe rody pisankarskie. Jako dziecko zapamiętałam pisanek wykonywane przez moją babcię, a następnie mamę i inne kobiety z rodziny Kornilowiczów, z której pochodziłam. Już w latach wojennych, gdy zbliżały się Święta Wielkanocne, w moim domu pisanek były wykonywane na zamówienie. Znajomi i sąsiedzi zamawiali je, aby wysłać rodzinom mieszkającym w innych stronach Polski, czy synom do wojska. Pamiętam, jak w 1943 r. nasze pisanek zamówił *baor* niemiecki, który mieszkał obok naszego domu. Po opisaniu i omalowaniu trzeba było je zanieść i przekazać *baorowi*, który wyjeżdżał do rodziny. Mama, wiedząc, że za wykonanie pisanek nic nie otrzyma, wzięła mnie ze sobą, licząc na to, że może dziecku coś da. Kiedy zaniósłszy te pisanek, był bardzo zadowolony, więc kazał swojej gospodyni przynieść cukru i nasypać mi do fartuszka. W tym czasie zauważył to przez okno komisarz niemiecki, zainteresował się i szybko wszedł, obrażony, że prezent nie jest przeznaczony dla niego. Zaczął krzyczeć, mama tłumaczyła się, że nie wiedziała o potrzebie, ale obiecała wykonanie kolejnych dziesięciu pisanek. Gospodyni komisarza przyniosła białych jajek, a mama nazajutrz je opisała i razem ze mną zaniósł. Byłyśmy zaskoczone radością komisarza, który wyraził to wieloma słowami podzięk i słowami: „Jadę do żony, pokażę, co umieją robić polskie kobiety. To jest bardzo piękne, takich jeszcze nie widziałem, ani ja, ani moja żona, więc będzie to ładny prezent dla niej”. Niestety, nic nie otrzymałyśmy za naszą fatywę, niemniej jednak zrozumiałam jako dziecko, że warto umieć zrobić coś pięknego i ciekawego, co może zachwycić nawet oko cudzoziemca. Od tej pory postanowiłam uczyć się wykonywania pisanek.

Nie zawsze udawało się wykonać pisanek precyzyjnie i pięknie wybarwione. Lata mijały, a ja doskonaliłam się w pisaniu, wyrabiając rękę coraz sprawniejszą. W 1951 r., będąc jeszcze w szkole średniej, pokazywałam swoim koleżankom i wychowawcom w internacie, jakie to cudenka można wykonać na zwykłym jajku. Wzbudzało to ogólne zainteresowanie. Po zajęciach lekcyjnych nie raz musiałam siadać przy piecyku i pisać jajka na pamiątkę oraz uczyć zainteresowanych. Mnie to szło równo, płynnie i starannie, ale moje koleżanki często zrażały się tym, że na wykonanie

jednej pisanek trzeba użyć tylu znaczków. Każdy znaczek to jeden ruch ręki, a nieraz na kurzym jajku trzeba było ich wykonać od 200 do 300, w zależności od wzoru.

Kiedy w 1955 r. wyszłam za mąż, zostałam w domu rodzinnym, zajęłam się robieniem pisanek dla siebie i dla ludzi. W 1956 r. przypadkowo przejeżdżała przez Lipsk ekipa z Muzeum Etnograficznego w Krakowie, która penetrowała teren w poszukiwaniu starych, ciekawych wzorów malowanych skrzyń, kufrów, łóżek, pisanek i dywanów. Badacze chodzili od domu do domu. Zainteresowały ich nasze pisanek, mojej mamy i moje, ponieważ był to okres letni i pisanek już wiele nie zostało, więc poproszono mnie, abym narysowała kilka wzorów na kartce papieru. Etnografowie zapisali moje nazwisko i adres, aby się później ze mną skontaktować.

W 1957 r. wzięłam udział w konkursie na najładniejszą pisanek, organizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury w Szczecinie, tam po raz pierwszy zdobyłam pierwsze miejsce i otrzymałam nagrodę w wysokości 400 zł.

Maria Przeździecka

PSL 1965

P I S A N K I B I A Ł O S T O C K I E

Prace wykopaliskowe w Opolu, gdzie znaleziono skrupki jaj z X w. zdobione techniką „woskową”, spowodowały, że Polska stała się krajem posiadającym najwcześniejszy na świecie dowód występowania tego rodzaju techniki pisanekowej, co dla nieco późniejszego okresu potwierdziły wykopaliska we Wrocławiu z XII w. Tym samym upadła ostatecznie hipoteza Michaela Haberlandta², że woskowa technika pisanek wywodzi się z batikowanych tkanin indyjsko-perskich i dopiero z początkiem XVIII w. przysłała się na ziemach słowiańskich, dostając się tam poprzez farbiarnie Anglii, Holandii, Niemiec i Austrii.

Woskowa technika pisanekarska, pomimo notowanego w końcu XIX w. poważnego jej regresu³, utrzymała się w Polsce po dzień dzisiejszy. Skurczył się jedynie zasięg, który obecnie obejmuje głównie ziemie położone po prawej stronie Wisły – województwa: rzeszowski, lubelskie, białostockie i część warszawskiego. Wisła nie stanowi jednak w żadnym wypadku ścisłej granicy – pisanek wykonywane są też częściowo w województwie kieleckim (Radomskie, Opatowski) i łódzkim (Rąbskie, Piotrkowskie) oraz w licznych miejscowościach na Śląsku i Pomorzu⁴.

Spśród wymienionych wyżej pisanek białostockie wyróżniają się żywotnością, różnorodnością i pojawieniem się tu w ostatnich kilkudziesięciu latach nowych typów dekoracji wielobarwnej, powstałej ze wzbogacenia starszych odmian.

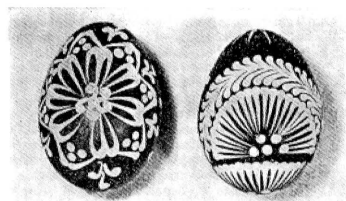
Problemy pisanek jest na terenie województwa białostockiego o tyle jeszcze ciekawy, że współistnieją tu obok siebie grupy ludnościowe różne pod względem narodowości, wyznania i stosunków społecznych. Różne były bowiem warunki i kierunki zasiedlenia tych terenów oraz późniejsze koleje zmian politycznych⁵, w wyniku czego utrzymało się po dzień dzisiejszy rozczłonkowanie pomiędzy polskimi wsiami szlacheckimi i włościańskimi oraz ruskimi czy litewskimi. Ponadto występowała tu duża różnorodność wspólnotniczych obok siebie wyznań: obok dwóch zasadniczych do dziś istniejących grup – katolików i prawosławnych, byli zamieszkujący całe wieś tzw. starowierowie oraz spora grupa przesiedlowanych przez rząd carski unitów, o których utrzymuje się wciąż jeszcze żywa pamięć. Każda grupa narodowościowa, społeczna i wyznaniowa miała swoje obyczaje, wymogi i nawyki, a tym samym również nieco odmienny stosunek do pisanek, które wykonywane były w zasadzie we wszystkich grupach. Nie wszędzie jednak jednakowo licznie ani też w identycznym charakterze. Różnice były mniejsze lub większe – różne z pewnością rozwinęły się historycznie i zależnie od aktualnych tendencji secesyjnych między poszczególnymi grupami ludnościowymi. Zamożność wsi szlacheckich miała w szczególności od wpływu

dały się raczej na tej samej płaszczyźnie społecznej i we wzajemnej tolerancji religijnej (pomimo rozbieżności kalendarza często obchodzono razem święta i chodzono wymienienie do kościoła lub cerkwi).

Pisanek wykonywane są obecnie prawie na całym terenie województwa białostockiego, z tym że największe ich nasilenie występuje na północy i na południu, zaś najmniejsze lub nawet zupełny brak notowany jest w środkowych powiatach, takich jak Białystok, Lapy, Wysokie Mazowieckie i Zambrow⁶.

Pisanek wykonuje się w Białostockiem zasadniczo przed świętami Wielkanocy, której termin różni się u katolików i prawosławnych dość znacznie. Zależnie od wyko-

Krystyna Cieśluk, Lipsk, pow. Dąbrowa: Il. 1. Malowanie pisanek woskiem, 1963 r. Il. 2. Pisanek, 1963 r.



35. Tekst artykułu w „Polskiej Sztuce Ludowej”;
Sztuka Ludowa;
r. 19, 1965, nr 2.

Text of an article from
„Polska Sztuka Ludowa”
19: 1965, no. 2.

Pomim
na pozio
bliższej
nawyki
kontakty

W roku 1963 r. przyjechała do Lipska delegacja z Instytutu Badań Naukowych PAN w Krakowie, były to panie mgr Maria Przeździecka i mgr Irena Czarnecka oraz fotograf z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, Jan Świdorski. Wówczas zrobiono wiele zdjęć podczas wykonywania przeze mnie pisanek, które ukazały się w czasopiśmie „Polska Sztuka Ludowa”, nr 2 z 1965 r.

Od tej pory rozpoczęłam regularną współpracę z Instytutem PAN w Krakowie. Przychodziły listy z pytaniami dotyczącymi historii pisanek. Zbierałam informacje na ten temat na terenie naszej gminy, wszystko zapisywałam i wysyłałam do Krakowa, a zapiski zachowywałam, aby kiedyś przekazać młodemu pokoleniu. Wiele na interesujące mnie tematy opowiadała pani Jadwiga Chalecka z Lipska mająca wówczas 101 lat.

Lipskie pisankarki:
Easter egg painters from Lipsk:

36. Urszula Kornilowicz. Ze zbiorów K. Cieśluk.
Fot. K. Cieśluk, 1994. **Urszula Kornilowicz. From the collections of K. Cieśluk. Photo: K. Cieśluk, 1994.**

37. Franciszka Sztukowska. Ze zbiorów K. Cieśluk.
Fot. K. Cieśluk, 1994. **Franciszka Sztukowska. From the collections of K. Cieśluk. Photo: K. Cieśluk, 1994.**

38. Feliksa Zmitrowicz. Ze zbiorów K. Cieśluk.
Fot. K. Cieśluk, 1994. **Feliksa Zmitrowicz. From the collections of K. Cieśluk. Photo: K. Cieśluk, 1994.**

W pierwszym okresie działalności pisankarskiej (lata 60. XX w.) w Lipsku i okolicach najbardziej znane nazwiska pisankarek to: Maria Pietrewicz, Drapczuk, Franciszka Sztukowska, Feliksa Zmitrowicz, Zofia Trochimowicz, Anna i Urszula Kornilowicz, Franciszka Matuszewska, Zofia Sewastianowicz oraz Krystyna Cieśluk.



Z czasem wykonywaliśmy coraz więcej pisanek, gdyż ludzie, widząc piękne, kolorowe wzory, pragnęli wysłać je do swoich krewnych i znajomych za granicą, do Ameryki, Kanady, Niemiec, Francji, a nawet do Rosji. Nasze lipskie pisanki zdobywały coraz większą popularność, rozślawiały Lipsk, ale w tym czasie jeszcze nikt nie pisał o nich w gazetach, ani w innych publikacjach. Po pewnym czasie sama postanowiłam napisać o naszych tradycjach do redakcji „Zielonego Sztandaru”. Przy tej okazji wysłałam kilka pisanek i w ten sposób ukazał się pierwszy w naszej twórczej historii artykuł pt. „Pisanki z Lipska” („Zielony Sztandar”, dn. 10 IV 1966 r.)

W 1969 r. został ogłoszony ogólnopolski Konkurs na Pisanek, w którym wzięło udział kilka osób z Lipska i okolic. Komisja w składzie siedmioosobowym: prof. dr Roman Reinfuss z Instytutu Sztuki PAN, mgr Barbara Tężycka – Ministerstwo Kultury i Sztuki, mgr Janina Głanowska – Wydział Kultury WRN w Krakowie, dr Ewa Frys-Pietraszkowa – Instytut Sztuki PAN, redaktor Leonard Sobierajski – „Gromada Rolnik Polski”, mgr Zagórska – „Cepelia” Warszawa, mgr Edward Waligóra – dyr. Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Praca jury była wyjątkowo trudna, bo trzeba było ocenić kilkutyśięczny zbiór pisanek. Większość z nich odznaczała się wysokim poziomem artystycznym i doskonałą techniką wykonania. W tym konkursie zajęłam I miejsce. Było to dla mnie ogromne zaskoczenie i wyróżnienie, pisanki lipskie najpiękniejsze w Polsce (moja mama – Maria Pietrewicz, już w tym czasie nie żyła i bardzo żałuję, że nie doczekała tej ważnej dla lipskiej tradycji chwili).

Po rozstrzygnięciu tego konkursu lipską pisaną zainteresowała się „Cepelia” w Białymstoku (tj. Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, istniejąca w latach 1949-1990, posiadająca swoje sklepy na terenie całego kraju). Pracownicy tej spółdzielni zgłosili się do nas, zamawiając duże ilości pisanek. Po nich pojawiła się propozycja współpracy z „Cepelią” warszawską. I tak to właśnie poprzez sklepy „Cepelii” Lipsk zasłynął w kraju i za granicą z pięknych tradycyjnych pisanek. Widząc możliwość zarobku i to pracując we własnym domu, z rodziną, wiele kobiet, a nawet i mężczyzn, podjęło się współpracy z tą firmą. Od tego momentu, realizując zamówienia „Cepelii”, artyści ludowi zaczęli tworzyć pisanki na wydmuszkach, gdyż ich transport i przechowywanie stało się w ten sposób łatwiejsze.

W 1971 r. Wojewódzki Ośrodek Kultury w Białymstoku rozpoczął poszukiwania na terenie dawnego woj. białostockiego twórców ludowych, by otoczyć ich opieką i promować. Pracę z lipskimi twórcami rozpoczęto w 1972 r. od zorganizowania pierwszej „Wystawy Twórczości Ludowej” w Lipsku. Byłam jej organizatorem. Latem 1973 r., jako pierwsza z lipskich twórczyń, zostałam przyjęta w szeregi ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych (z siedzibą Zarządu Głównego w Lublinie). Oprócz mnie jeszcze kilku twórcom z Lipska zaproponowano przystąpienie do Oddziału Białostockiego STL, poddając nas weryfikacji Sekcji Sztuki Ludowej i Rady Naukowej ZG STL oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki. Twórcy ludowi pod moim przewodnictwem powołali w 1973 r. Koło Twórców Ludowych w Lipsku zrzeszające w szczytowym okresie 62 osoby. Reprezentowały one różne dziedziny sztuki ludowej: pisankarstwo, tkactwo dwuosnowowe, sejpakowe, wielonicielnicowe, podbierane i kilimowe, wykonywanie „pająków”, kwiatów bibułkowych, wycinanek, pieczywa obrzędowego, kowalstwo i poezja ludowa.

Z chwilą przeprowadzenia nowego podziału terytorialnego w naszym kraju w roku 1975 utworzono Oddział Suwalski STL. Przy Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach istniała Komisja Artystyczno-Etnograficzna, która wraz z powołaniem Oddziału zaczęła spełniać funkcję jego Rady Programowej. Jednym z zadań Komisji było opiniowanie wyrobów poszczególnych twórców ludowych przed ich przystąpieniem do STL (ocenie poddawana była autentyczność wyrobów, ich zgodność z miejscową tradycją i wzornictwem regionalnym). Podjęto również uchwałę o ścisłej współpracy z Radą Wydawniczą Suwalskiego Towarzystwa Kultury, w celu jak największej popularyzacji twórców i tych dziedzin twórczości ludowej, którą reprezentują. Po zmianie województw I Wojewódzki Zjazd

Stowarzyszenia Twórców Ludowych z terenu Suwalszczyzny odbył się właśnie w Lipsku w listopadzie 1979 r. Od tego roku przez 16 lat pełniłam funkcję Prezesa Suwalskiego Oddziału STL.

Członkinie lipskiego KTL organizowały wielokrotnie wystawy twórczości ludowej i pokazy. Panie uczestniczyły w wielu jarmarkach, targach, wystawach i pokazach również poza Lipskiem, m.in. w „Święcie Wiosny” w Węgorzewie, imprezie dotyczącej zwyczajów i obrzędów okresu wielkanocnego, Jarmarku Folklorystycznym w Węgorzewie, konkursie pisankarskim w Augustowie oraz Wojewódzkim Konkursie Wiosennym (dotyczącym wyrobów sztuki ludowej związanych z okresem Wielkanocy) organizowanym przez M-GOK w Węgorzewie od marca 1978 r.

W owym czasie bardzo często braliśmy udział w wystawach twórczości ludowej organizowanych w różnych miastach województwa, m.in. w Suwałkach, Sejnach, Augustowie, Giżycku, Rucianem-Nidzie czy Węgorzewie. Coraz częściej o działalności STL pisały gazety; twórcy z naszego regionu byli zapraszani do udziału w wystawach i konkursach ogólnopolskich oraz zagranicznych.

Lata 80. XX w. obfitowały w wiele wystaw i pokazów z udziałem naszych twórców. Dwanaście twórczyń naszego Koła wzięło udział w ogólnopolskim konkursie „Ojczyzna”, zorganizowanym przez Muzeum Okręgowe w Lublinie. W roku 1986 nasi twórcy ludowi wzięli udział w V Ogólnopolskim Przeglądzie Dorobku Wsi Polskiej w Przytocznej (woj. gorzowskie). Rok 1987 to kolejne wystawy i prezentacje, m.in. prezentacja palm i pisanek na Cepeliadzie w Sztokholmie w Szwecji. W roku 1989 jedną z ciekawszych wystaw naszych wyrobów była ekspozycja zorganizowana w klubie „Nike” w Warszawie i w Grodnie na Białorusi.

Od 1973 r. podjęłam pracę w Świetlicy Wiejskiej w Lipsku (a następnie w GOK i M-GOK), gdzie prowadziłam z młodzieżą zajęcia z zakresu sztuki ludowej. W ciągu roku uczyłam grupę 30-40 osób sposobu wykonywania tradycyjnych pisanek. Zaowocowało to udziałem młodzieży w III Ogólnopolskim Konkursie na prace rękodzielnicze uczniów szkół podstawowych objętych patronatem Cepelii (1989 r.). Prace naszych uczniów zostały nagrodzone. W roku szkolnym 1989/90 twórczynie z Lipska prowadziły całoroczne zajęcia z dziedziny twórczości ludowej (pisankarstwo, haft, koronka, tkactwo) w ramach warsztatów Ogólnopolskiego Programu Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Wielokrotnie gościliśmy u nas naukowców z dziedziny etnografii i etnomuzykologii, m.in. w 1989 r. doszło do spotkania z etnografami Muzeum w Toruniu na czele z prof. Błachowskim oraz z etnomuzykologami Uniwersytetu Poznańskiego z prof. Stęszewskim i Linetem. Wielokrotnie przygotowywaliśmy wystawy okolicznościowe z okazji wizyt delegacji zagranicznych, m.in. z Litwy, Białorusi, Bułgarii.



39. Zajęcia pisankarskie z dziećmi prowadzone w latach 70. XX w. przez Krystynę Cieśluk w Ośrodku Nowoczesnej Gospodyni w Lipsku.
Easter eggs courses for children held in the 1970s by Krystyna Cieśluk at the Modern Housewife Centre in Lipsk.

Lata 1990-94 były najbardziej skromne w naszej działalności, przechodzenie ośrodków kultury pod zarząd samorządów niosło za sobą likwidację wielu placówek, etatów i zmniejszenie wydatków na kulturę. Kwestia ta nie ominęła również naszej działalności. Nie organizowano w tym czasie konkursów i przeglądów środowiskowych, brakowało pieniędzy na wyjazdy i pokazy. Nadal utrzymywaliśmy kontakty z Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzowie i Muzeum Okręgowym w Białymstoku, wyjeżdżaliśmy na kiermasze do Torunia, Lublina, Krakowa, Kazimierza Dolnego, Białegostoku i innych miast naszego województwa.

W ciągu kolejnych lat wyroby naszych twórców były wielokrotnie prezentowane poza granicami Polski:

1. W Niemczech – wystawa w Hanowerze, prezentacja zorganizowana przez Izbę Turystyczną i Urząd Marszałkowski w Białymstoku.

2. We Francji – luty 1999 r. Targi Turystyczne w Rennes (stolica Bretanii).

3. W Belgii – marzec 1999 r. 41. Międzynarodowe Targi „Salon de Vacances” w Brukseli. Polskę reprezentowały tam cztery województwa. Byłam przedstawicielem naszego województwa i na polskim stoisku prowadziłam pokaz wykonywania pisanek.

4. W marcu 2000 r. pisanki lipskie prezentowane były w Danii.

5. Międzynarodowy Festyn „Dni Hansy” we Frankfurcie n. Odrą w Niemczech – w 2005 r. – na zaproszenie Izby Gospodarczej Rynków Wschodnich w Suwałkach.

Twórcy nasi nie szczędzili również czasu na prowadzenie zajęć i pokazów skierowanych do młodzieży. Od wielu lat nasze pisankarki, w okresie przedwielkanocnym, prowadzą pokazy wykonywania pisanek w Lipsku, w skansenie w Białymstoku i w muzeum w Choroszczy, w muzeum i w ośrodku kultury w Suwałkach, w szkołach, hotelach i gospodarstwach agroturystycznych. Wiele razy prezentowały swoje wyroby na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu, Krakowie, Lublinie, Toruniu, Warszawie, Ciechanowcu, Gdańsku, Białymstoku, Olsztynie, Kielcach, Poznaniu i wielu jeszcze innych miejscowościach. Prace naszych twórców ludowych sprzedawane były w Szwecji, Norwegii, Danii, Kanadzie, Rosji, USA, Holandii i wielu jeszcze innych krajach. Lipskie pisanki były wręczane jako upominki dla Ojca Świętego Jana Pawła II.

Twórcynie nasze są wpisane w szlak turystyczny, prowadzący przez Suwalszczyznę – „Rękodzieło i Tradycje Wsi Suwalskiej i Mazurskiej”, zorganizowany przez Izbę Turystyczną w Suwałkach oraz w szlak „Tradycji rękodzieła ludowego Podlasia”, zaproponowanego przez Muzeum Podlaskie w Białymstoku.

Wielokrotnie nagrywano z nami wywiady i programy telewizyjne dla potrzeb PR i rozgłośni regionalnych oraz różnych stacji telewizyjnych.

W kolejnych latach piętnastu lipskich twórców ludowych zostało zarejestrowanych na taśmach video. Są to filmy 1-2 godzinne, mówiące o ich życiu i pracy twórczej. Zarejestrowano na taśmie reprezentatywne dla tych twórców wyroby, ich odznaczenia, podziękowania i dyplomy. Starano się pokazać również twórców bezpośrednio przy ich warsztacie twórczym, tak aby utrwalić sposób i technikę wykonywania przez nich swoich wyrobów. W tym roku materiały te będą digitalizowane.

W ostatnich latach obserwujemy wzrost zainteresowania twórczością ludową wśród grup turystycznych, odwiedzających naszą miejscowość. Coraz częściej



40. Warsztaty i pokazy sztuki pisankarskiej prowadzone przez Barbarę Rutkowską. Fot. 2004.

Workshops and displays of the art of painting Easter eggs held by Barbara Rutkowska. Photo: 2004.

41. Zajęcia pisankarskie z dziećmi prowadzone przez B. Tarasewicz ze zbiorów M-GOK w Lipsku. Fot. 2012.

Easter eggs courses for children held by B. Tarasewicz
From the collections of the Town-Commune Culture
Centrein Lipsk. Photo: 2012.



twórcy ludowi i ich wyroby stają się atrakcją, która wzbogaca ofertę turystyczną własnego regionu. Jedno z takich spotkań odbyło się w marcu 2003 r. w Lipsku z udziałem ok. 40 entuzjastów biebrzańskich bagien. Wizyta w Lipsku przygotowana została w ramach specjalnego cyklu imprez zwanych „Wszechnicą Biebrzańską”.

Od kilku lat nasze Koło Twórców Ludowych współpracuje z Biebrzańskim Parkiem Narodowym. Targi „Sto pomysłów dla Biebrzy” organizowane w tym roku po raz osiemnasty są najlepszym przykładem tej współpracy. Dział promocji BPN często korzysta z możliwości odwiedzania pracowni rękodzielniczych (w domach naszych twórców) z grupami turystycznymi odwiedzającymi BPN.

Dostrzegamy również wzrost zainteresowania władz lokalnych, powiatowych i wojewódzkich twórczością ludową i miejscowym folklorem w promocji Podlasia. Zwracamy uwagę na promocję i rejestrację produktów regionalnych. Turyści zaś oczekują, że ich pobyt zostanie wzbogacony o występ miejscowego zespołu lub spotkanie w domu twórcy ludowego. Wychodząc naprzeciw tym potrzebom, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury przy wsparciu finansowym WWF Polska – Światowy Fundusz na Rzecz Przyrody oraz przy pomocy merytorycznej Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, wydał w r. 2004 dwunastostronicową broszurę informacyjną pt. „Ośrodek pisankarski w Lipsku nad Biebrzą”, promującą Lipsk jako jeden z ośrodków trasy etnograficznej, opracowanej przez Muzeum Okręgowe w Białymstoku. Wydawnictwo to, oprócz informacji typowo turystycznych, zawiera opis wykonania pisanki ludowej, zdjęcia i adresy twórców ludowych oraz ofertę wyrobów ludowych naszej miejscowości.

W 2004 r. w Szreniawie (k. Poznania) odbył się Jarmark Wielkanocny pod hasłem promocji Podlasia ze szczególnym uwzględnieniem reklamy lipskich pisanek.

W lutym 2006 r. Koło Twórców Ludowych z Lipska zostało laureatem III edycji konkursu na „Turystyczną Pamiątkę z Regionu”. Konkurs organizowany jest

przez Polską Organizację Turystyczną. Kapituła konkursu wyróżniła nasze Koło w kategorii artystycznych dzieł z lokalnym motywem za „Pisanek z Lipska”, tradycyjny, wielowiekowy rekwizyt wielkanocny, charakterystyczny dla północnej części woj. podlaskiego.



42. Magdalena Bastkowska. Źródło: Internet.
Magdalena Bastkowska. Source: Internet.

43. Stanisława Ewa Mucha. Fot. J. Marcinkowska, 2012.
Stanisława Ewa Mucha. Photo: J. Marcinkowska, 2012.

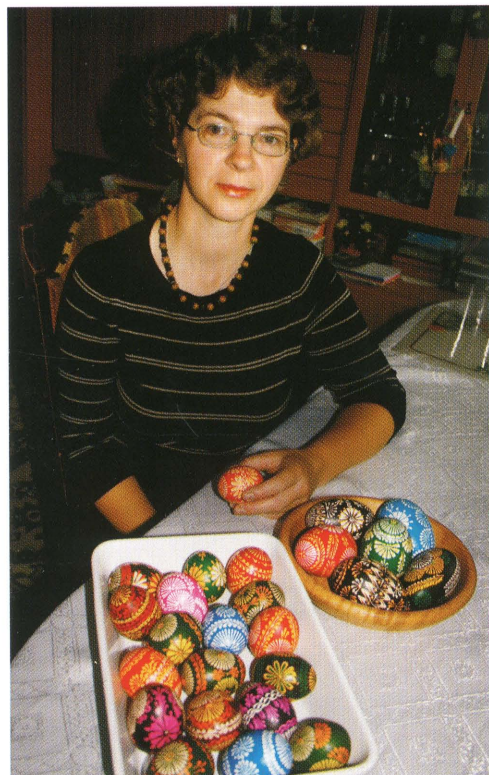
44. Bożena Chomiczewska. Ze zbiorów M-GOK w Lipsku.
Fot. M. Pawlikowska, 2012. Bożena Chomiczewska.
From the collections of the Town-Commune Culture
Centre in Lipsk. Photo: M. Pawlikowska, 2012.

45. Lucyna Romańczuk. Ze zbiorów M-GOK w Lipsku.
Fot. M. Pawlikowska, 2012. Lucyna Romańczuk. From the
collections of the Town-Commune Culture Centre in Lipsk.
Photo: M. Pawlikowska, 2012.

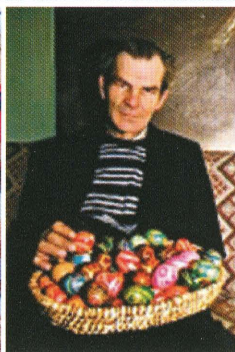
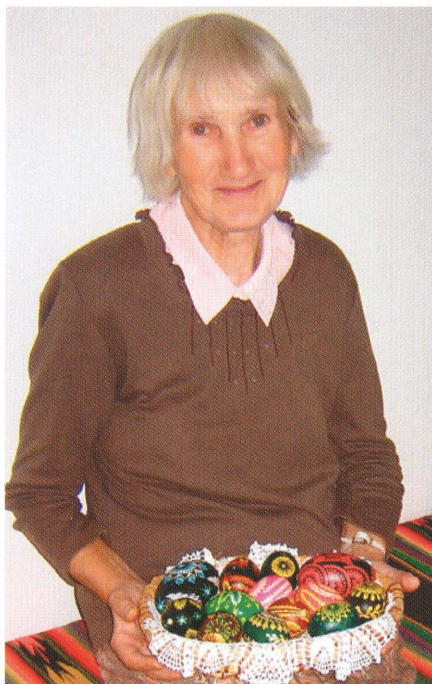
46. Małgorzata Rusiecka, córka K. Wnukowskiej. Ze zbiorów
M-GOK w Lipsku. Fot. M. Pawlikowska, 2012.
Małgorzata Rusiecka, daughter of K. Wnukowska.
From the collections of the Town-Commune Culture
Centre in Lipsk. Photo: M. Pawlikowska, 2012.

47. Barbara Rutkowska, córka K. Wnukowskiej. Ze zbiorów
K. Wnukowskiej. Fot. 2007. Barbara Rutkowska, daughter
of K. Wnukowska. From the collections of K. Wnukowska.
Photo: 2007.

48. Genowefa Sztukowska-Skardzińska.
Fot. J. Marcinkowska, 2012. Genowefa
Sztukowska-Skardzińska. Photo: J. Marcinkowska, 2012.







49. Zofia Sztukowska. Ze zbiorów M-GOK w Lipsku.
Fot. J. Kiejko, 2014. **Zofia Sztukowska. From the collections of the Town-Commune Culture Centre in Lipsk.**

Photo: J. Kiejko, 2014.

50. Lucyna Szuler. Ze zbiorów M-GOK w Lipsku.
Fot. M. Pawlikowska, 2012. **Lucyna Szuler. From the collections of the Town-Commune Culture Centre in Lipsk.**

Photo: M. Pawlikowska, 2012.

51. Agnieszka Trochimowicz. Ze zbiorów M-GOK w Lipsku. Fot. M. Pawlikowska, 2012. **Agnieszka Trochimowicz. From the collections of the Town-Commune Culture Centre in Lipsk.**

Photo: M. Pawlikowska, 2012.

52. Janina Trochimowicz. Ze zbiorów M-GOK w Lipsku.
Fot. 1995. **Janina Trochimowicz. From the collections of the Town-Commune Culture Centre in Lipsk.**

Photo: 1995.

53. Roman Sztukowski. Fot. J. Marcinkowska, 2012.
Roman Sztukowski. Photo: J. Marcinkowska, 2012.



54. Barbara Tarasewicz, córka K. Cieśluk. Ze zbiorów M-GOK w Lipsku. Fot. M. Pawlikowska, 2012.
Barbara Tarasewicz, daughter of K. Cieśluk. From the collections of the Town-Commune Culture Centre in Lipsk. Photo: M. Pawlikowska, 2012.

55. Kazimiera Wnukowska, seniorka rodu. Fot. K. Cieśluk, 2005.
Kazimiera Wnukowska, oldest female member of the family. Photo: K. Cieśluk, 2005.

W listopadzie 2006 r., na spotkaniu pracowników Pracowni Architektury Żywej w Lipsku z lipskimi twórcami ludowymi, podjęto decyzję o utworzeniu pracowni pisankarskiej. W maju 2007 r. powstało Muzeum Lipskiej Pisanki, które rok później przekształciło się w Muzeum Lipskiej Pisanki i Tradycji. Koordynatorem działań był przedstawiciel PAŻ – Marcin Lićwinko, współudział w dziele tworzenia miało Muzeum Podlaskie poprzez kierownika działu etnografii Wojciecha Kowalczyka oraz twórczynię ludowe lipskiego koła STL w Lipsku z Ewą Skowysz-Muchą na czele. Wyposażenie sali muzealnej zakupione zostało ze środków Fundacji Wspomagania Wsi, eksponaty natomiast twórczyni udostępniły nieodpłatnie. Budynek jest zarządzany przez M-GOK w Lipsku. Mieszczą się w nim zbiory pisankarskie, historyczne i etnograficzne. Zbiorami muzealnymi i oprowadzaniem zajmują się społecznie twórcy ludowi naszego Koła i pracownicy M-GOK. W muzeum prowadzone są warsztaty i pokazy pisankarskie na zamówienie zorganizowanych grup turystycznych, szkół lub innych instytucji.

W 2008 r. powstało Stowarzyszenie Lipskiej Pisanki i Tradycji, które skupia w swoich szeregach ok. 20 członków. Prezesem Stowarzyszenia jest pisankarka Ewa Skowysz-Mucha.

Z inicjatywy lipskich pisankarzy, w grudniu 2012 r., zarejestrowano „Lipską Pisanke” na Liście Produktów Tradycyjnych, prowadzonych przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

W chwili obecnej Lipsk znany jest w Polsce jako „zagłębie pisankarskie”. Cieszy nas fakt, że pojawiają się osoby z młodszego pokolenia, które kultywują tę najbardziej rozpowszechnioną na naszym terenie dyscyplinę twórczości ludowej.

Do licznego, współczesnego grona lipskich pisankarzy należą: Magdalena Bastkowska, Bożena Chomiczewska, Krystyna Cieśluk, Stanisława Ewa Mucha, Lucyna Romańczuk, Małgorzata Rusiecka, Barbara Rutkowska, Anna Skardzińska, Zofia i Roman Sztukowscy, Genowefa Sztukowska-Skardzińska, Lucyna Szuler, Barbara Tarasewicz, Agnieszka Trochimowicz, Janina Trochimowicz, Kazimiera Wnukowska i Janusz Wnukowski.



56. Krystyna Cieśluk. Fot. C. Gładczuk, 2007.
Krystyna Cieśluk. Photo: C. Gładczuk, 2007.

Za całokształt mojej działalności twórczej, za wieloletnie dokumentowanie folkloru muzycznego i tanecznego obszaru gminy Lipsk i gmin ościennych oraz za zbieranie i ochronę elementów kultury materialnej swojego regionu oraz gromadzenie (archiwizacja, katalogowanie) informacji na temat ginących zawodów i osób je wykonujących, w październiku 2007 r. otrzymałam prestiżową Nagrodę im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”, zaś w maju 2008 r. odznakę honorową „Zasłużony dla kultury polskiej” przyznaną przez MKiDN.

Podziękowanie

Dziękuję pracownikom Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Lipsku: Cezaremu Gładczukowi, Jarosławowi Kiejce i Barbarze Tarasewicz, mojej córce, za pomoc okazaną mi w opracowaniu materiału dokumentalnego i redakcji niniejszego tekstu.

LENT AND EASTER IN THE OLD FOLK TRADITION IN THE COMMUNES OF LIPSK, DĄBROWA BIAŁOSTOCKA, SZTABIN, PŁASKA AND NOWY DWÓR

The article deals with folk customs and traditions associated with Lent and Easter in the region of Lipsk on the Biebrza and the environs. Thanks to the author, are now folk artist, local traditions, in particular painted Easter eggs, have developed in Lipsk, are observed up to this day, and entail old methods, dyes and patterns applied for decorating Easter eggs.